

ŻYCIE GOSPODARCZE

24 KWIETNIA 1977 R.

NR 17 (1336) ROK WYD. XXXII

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

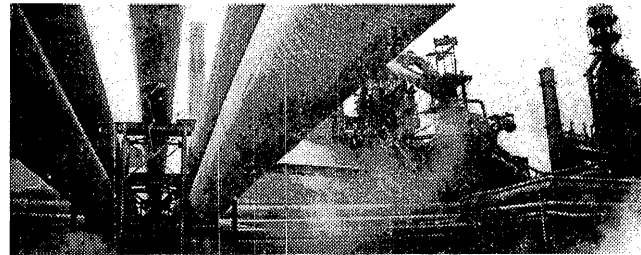


SYBERIA W GEOGRAFII ROZWOJU RADZIECKIEJ GOSPODARKI

Rozmowa z akademikiem
ABLEM AGANBEGIANEM
str. 13

MY POLACY

JAN GŁÓWCZYK str. 1

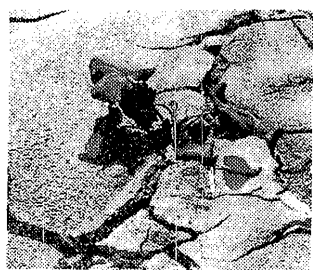


TECHNIKA I RACHUNEK EKONOMICZNY

Rozmowa z inżynierami
z HUTY im. LENINA
str. 1 i 9

Co roku
2,5 mln osób
odchodzi z pracy

KRYSTYNA JAGIELŁO str. 8



Pieniądze,
które
nie dają szczęścia

IWONA JACYNA str. 10

Czas mieszkania

BUDOWAĆ CZY POPRAWIAĆ

LUCYNA KOWALCZYK str. 5



„Czy warto się
tak szarpać?”

— czyli

postęp techniczny

przez pryzmat

wiorów

JOANNA KWIEK str. 3



Jakość w „ostatniej manufakturze”

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI str. 7

Na rynku
owocowym
bez zmian
to znaczy kiepsko

MARCIN MAKOWIECKI
str. 6

FUNDAMENT RZECZYPOSPOLITEJ

JAN GŁÓWCZYK

Główną tezę, wokół której koncentrowały się obrady VII Plenum KC PZPR była jedność narodu polskiego w najważniejszych sprawach rozwoju kraju. Jedność ta ujęta została jako źródło naszych dotychczasowych osiągnięć i jako nadal aktualne, naczelne zadanie pracy ideowo-wychowawczej w fazie budowy dojrzałego społeczeństwa socjalistycznego, fundament Rzeczypospolitej.

JEDNOŚĆ Polaków ma u swych źródeł przyczyny klasowe i narodowe zarazem. Klasowe dlatego, że dopiero ludzie pracy skonsolidowani przez partię klasy robotniczej byli w stanie zbudować w naszym kraju oparte na sprawiedliwych zasadach ustrojowych państwo, stwarzające gwarancję pomyślnego rozwoju naszej Ojczyzny. Narodowe — bo wywodzące się z najlepszych tradycji narodu, z walk o wyzwolenie narodowe, które przyniosły trwałą formę niepodległego bytu wówczas, gdy zjednoczyły się z walką o wyzwolenie społeczne.

Uzyskana przed blisko 60 laty w ścisłym związku z Rewolucją Październikową niepodległość — miała dla naszego narodu doniosłe znaczenie i otwierała wielką szansę, która jednak została przez rządzące klasy burżuazyjno-obszarnicze zmarnotrawiona. Jakże tragicznie powtórzyła się polityka tych klas, o których Stanisław Staszic pisał w „Przestrożkach dla Polski”, że nie mieszczą w sobie wszystkich Polaków, tylko jedną część: „(...) w Polsce panujący, to jest możnowładcy i szlachta, nie zatrudniali się narodem, tylko sobą samymi. Nie starali się tak urządzić narodu polskiego, aby się powiększała jego praca, ludność i bogactwa. Gdyż nie na urzędzeniach narodu, ale tylko na urzędzeniach wspólnych między sobą zasadzali swoją potęgę i szlachetność. Przeto od dawnego czasu ani ich rady, ani magistratur ustawa, ani sprawiedliwość urzędzenia — zgoliła wszystkie ich prawa nie były o narodzie tylko o nich samych jako panujących”.

Nie były również o narodzie urzędzenia i prawa drugiej Rzeczypospolitej, a było to możliwe do rozeznania już w pierwszych latach niepodległości. Nie bez przyczyny Cezary Baryka zarzucał Gajowcowi: „Wy-

rajującemu przyczyny swojej nowej niewoli. Podacie przyczyny wszystkich i uwidocznicie skutki. Ginać będzie za was, mądralów, jak zawsze młodzień”. I dalej: „Boicie się wielkiego czynu, wielkiej reformy agrarnej, nieznaną przemianą w ogonie «Europy». Nigdzie tego nie było, więc jakżeby mogło być u nas? Macież wy odwagę Lenina, zburzyć stare i wstąpić nowe? Umiecie tylko myśleć, szkalować, plotkować. Macież wy w sobie zawzięte męstwo tamtych ludzi wirtuozów, którzy, którzy jest niewątpliwie wielką próbą naprawy ludzkości?”

Zapłaciłmy ciężko po dwudziestu latach niepodległości za ograniczoną klasową własność kapitalizmu. Odrodziliśmy się jako naród i państwo suwerenne dzięki scalającemu wszystkie patriotyczne i postępowe siły narodu programowi partii klasy robotniczej, sojuszników robotników i chłopów, ofiarnemu wysiłkowi Polaków w podniesieniu kraju z ruin, dzięki sojusznemu polskiemu robotnikowi i chłopu z pierwszym państwem rządzone przez robotników i chłopów — z Republiką Rad.

Wraz z tym, jak sprawa polska stała się niepodległością od sprawy socjalizmu, przestaliśmy być przedmiotem polityki światowej. Szczególnie wzrosła nasza pozycja w świecie w latach siedemdziesiątych. Po raz pierwszy od stuleci mamy nie kwestionowane przez żadne państwo granice, wokół tych granic przyjaźni i sojuszników, rozwiniętą strukturę gospodarczą, zdolną do samodzielnego bytu i aktywnego uczestnictwa w socjalistycznym i międzynarodowym podziale pracy; mamy stabilną strukturę polityczną i rozwijające się demokratyczne instytu-

cje państwa, u których podstaw tkwią najwyższe wartości humanistyczne.

Przewidywanie antagonizmów klasowych w społeczeństwie środków produkcji i wielostronne powiązanie gospodarki chłopskiej z socjalistycznym państwem, zniesienie wyzysku i otwarcie równych szans startu życiowego dla wszystkich Polaków — stanowią niepodważalną bazę jedności naszego narodu. Nie ma takich sił, które tę jedność byłyby w stanie naruszyć w jej zasadniczych podstawach.

Zyjemy jednak w świecie podzielonym, charakteryzującym się współistnieniem i współzawodnictwem systemu kapitalistycznego i socjalistycznego. Stary świat w takiej mierze, w jakiej dochodzą w nim do głosu siły bardziej realistyczne i liczące się również z postępowymi dążeniami w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych oraz w krajach rozwijających się — nie mógł nie podjąć formułowanych od wielu lat ze strony krajów socjalistycznych propozycji w sprawie rozbrojenia i odprężenia. Wyrazem tego była konferencja w Helsinkach, wspólny rezultat konsekwentnie pokojowej polityki krajów socjalistycznych, realizmu innych krajów, pokojowych dążeń narodów całego świata. Świat przy współczesnej technice stał się mały i chociażby z tego powodu stanowił jedność, chociaż jest to jedność przeciwności.

Stary świat, rządzony jednak przez tych, którzy — żeby użyć tu określenia Staszica — nie mieszczą w sobie wszystkich, tylko jedną część, nie rezygnuje z interesów tej części, z jej systemu wartości, z jej ideologii. Ta częśćka zaś w takiej mierze, w jakiej bezpośrednio wyraża i odzwierciedla najbardziej konserwatywne tendencje, w jakiej reprezentuje czy respektuje nie narodową lecz kosmopolityczną jedność klasową kręgów militarno-przemysłowych — bywa agresywna. Wyraża się to w podejmowanych na coraz to innych obszarach, jak ostatnio w Zairze, próbach interwencji sił w postępowe, autonomiczne dążenia poszczególnych narodów. Przede wszystkim zaś, nie przebiegając w

DOKONCZENIE NA STR. 2

VII KONGRES TECHNIKÓW POLSKICH

NA SZCZEBLU HUTY

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

Wszelchstronny, wyczerpujący przegląd pracy i dorobku naszej inteligencji technicznej przyniesie obradujący właśnie w Warszawie VII Kongres Techników Polskich. Tam też ostatecznie sformułowane zostaną jej najważniejsze zadania.

Chcąc, przynajmniej w wąskim zakresie, umożliwić porównanie ocen, tez i postulatów głoszonych z trybuny kongresu z działalnością i poglądami działaczy NOT na szczeblu podstawowym, zaproponowałem w rozmowie do Komitetu Zakładowego NOT przy Hucie im. Lenina. W rozmowie udział wzięli inżynierowie: WŁADYSŁAW KANIA — przewodniczący kół Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego, LEOPOLD KOWAR — przewodniczący KZ NOT, TADEUSZ KASPRZYK — sekretarz KZ NOT, ADAM KSIĄŻKIEWICZ — członek zarządu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, STANISŁAW SHELIGA — przewodniczący kół Stowarzyszenia Elektryków Polskich, JAN ŚLUSAREK — przewodniczący kół Stowarzyszenia Technicznego Odlewników Polskich. W relacji z wielogodzinnej rozmowy uwzględniamy przede wszystkim te wątki, które najwyraźniej pokazują wpływ techników na koszty dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego i układy hamujące wykorzystywanie możliwości obniżania tych kosztów.

PROPOZYCJA spotkania z inżynierami Huty im. Lenina nie wynikała z przypadku. NOT będąca zorganizowaną reprezentacją kadr technicznych dopiero niedawno otrzymała nowy statut, w myśl którego staje się federacją stowarzyszeń naukowoteknicznych. To, co w skali kraju jest organizacyjną nowością, w nowohuckim kombinacie od lat już jest faktem.

— Działalność poszczególnych stowarzyszeń ma u nas już wieloletnią tradycję działania w zintegrowanej NOT. Jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych uznaliśmy, że w ten sposób praca poszczególnych, branżowych środowisk technicznych lepiej będzie służyć społecznym interesom, lepsze przyniesie wyniki.

— Bazą działalności wszystkich naszych stowarzyszeń jest huta i to już samo przez się je łączy. Nikt tu przecież nie potrafi powiedzieć czy ważniejszy jest mechanik, czy elektryk. Na pewno rolę wiodącą przypada hutnikom, oni bowiem określają profil produkcji. Ale żeby oni mogli mieć dobre wyniki potrzebni są mechanicy, odlewnicy, elektrycy — specjalności tych można wyliczyć więcej, ale ich wspólnym, najważniejszym zadaniem jest wytwarzanie wyrobów i półproduktów hutniczych. W tym zakresie prakty-

ka bezspornie potwierdziła trafność zintegrowanych form działania.

NA RZECZ TAŃSZEGO ROZWOJU

Z inicjatywy NOT przed trzema laty, odbyła się wielka debata na temat rozwoju Huty im. Lenina do roku 1990. Obrady plenarne i w sekcjach branżowych trwały parę dni, uczestniczyli w nich członkowie wszystkich stowarzyszeń działających w kombinacie. Docelowo — tak to wynika z szacunkowych potrzeb gospodarki narodowej — HiL będzie musiała wyprodukować 7—9 milionów ton stali rocznie. Jak wobec tego, jakimi sposobami należy zwiększać produkcję, jakie są realne możliwości jej rozwoju?

— Brakuje surowców, a na budowę VI wielkiego pieca nie ma co liczyć, przynajmniej nie w latach najbliższych. Brak środków. Trzeba więc wykorzystać remonty kapitalne do powiększania pojemności tych pieców, które już mamy, są takie możliwości, suma zwiększonych objętości starych pieców w pewnej mierze zastąpi nową jednostkę. I to już się robi. Trzeci wielki piec, po zakończeniu kapitalnego remontu będzie większy niż był dotychczas.

— Stalownie martenowskie już się przeżyły, proces jest zbyt skomplikowany i zbyt kosztowny. Możliwość rozbudowy stalowni konwertorowej są ograniczone rozmiarami terenu i możliwością dostarczenia surowców. Budowa nowej elektrostalowni może się okazać niecelowa ze względu na brak złomu — skoro dwie typowe dla dzisiejszego hutnictwa technologie wytopu stali nie chcą się zbliżać do możliwości dostarczenia surowców, to chyba należy znaleźć trzecią, nie stawiającą przesadnych wymagań, ani dostawcom złomu, ani surowców. Jest coś takiego, choć tymczasem jeszcze nie bardzo powszechne, konwerty z dmuchem z dołu (musimy poprzestać na tym określeniu, bo wyjaśnianie czym to się różni od konwertyzacji L—D zajęłoby zbyt wiele miejsca). Takie konwerty z dmuchem z dołu dają się wnieść w istniejące hale stalowni martenowskiej, dają szansę wykorzystania niektórych urządzeń pomocniczych, a przede wszystkim doświadczają, kwalifikacji zdobytych przez załogę starego zakładu.

Takich przykładów dużych, techniczno-ekonomicznych kombinacji przytaczano wiele. Hutnictwo, jak

DOKONCZENIE NA STR. 9

IM GORZEJ TYM MNIEJ

LUCYNA KOWALCZYK

JAKOŚĆ BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO można rozpatrywać w wielu aspektach, poczynając od właściwego kształtowania standardu mieszkaniowego, przez projektowanie, produkcję materiałów i konstrukcję budowlanych, a kończąc na wykonaniu mieszkań i ich użytkowaniu. W artykule tym chciałabym zająć się tym aspektem jakości budownictwa, który określa się jakością wykonawstwa, a więc stopniem zgodności wykonania obiektu z projektem technicznym, zasadami wiedzy technicznej, normami państwowymi oraz obowiązującymi warunkami technicznego wykonania i odbioru robót budowlanych.

Jakość budownictwa mieszkaniowego ze względu na rozległe skutki nabiera dziś cech bardzo poważnego problemu społeczno-gospodarczego. Warto zastanowić się zatem, dlaczego w aktualnym systemie zarządzania budownictwem nieskuteczne okazują się wszelkie rozwiązania systemowe, które zapobiegałyby obniżeniu jakości tego budownictwa.

JEDNAKOWE WYNAGRODZENIE

Przedsiębiorstwo budowlane ma obowiązek likwidacji wszystkich wad ujawnionych w okresie rekolacji za wady. Roboty związane z likwidacją usterek wykonawca wadliwego obiektu może wykonywać siłami własnymi lub zlecać je do wykonania za określonej opłatą innemu przedsiębiorstwu. W pierwszym przypadku występują w przedsiębiorstwie tzw. koszty robót poprawkowych, na które składają się: koszty robocizny, materiałów i sprzętu zaangażowanych przy likwidacji wad. W drugim przypadku za wykonanie robót poprawkowych wykonawca wadliwego obiektu płaci określoną wynagrodzenie, które zmniejsza wartość sprzedanej przez niego produkcji. W strukturze kosztów związanych z likwidacją usterek pozycja dominująca są koszty robocizny. Roboty poprawkowe są bardziej pracochłonne od odpowiadającego im rodzaju robót wykonywanych pierwotnie. W tym przypadku najpierw likwiduje się bowiem roboty wykonane wadliwie, a dopiero później wykonuje się roboty zgodnie z projektem. Wzrost kosztów w sposób oczywisty. Udział kosztów robót poprawkowych w całości kosztów produkcji podstawowej w latach 1968-1975 (jak wykazały przeprowadzone badania) wahał się w granicach 1-4 proc., wykazując tendencję rosnącą. Jak widać, nieodpowiednia jakość jest jedną z przyczyn wzrostu kosztów budownictwa mieszkaniowego. Niska jakość wykonania obiektów mieszkaniowych powoduje obniżenie wyniku finansowego przedsiębiorstwa nie tylko przez wzrost kosztów.

W przypadku wadliwego wykonania obiektu inwestorowi przysługują prawo zmniejszenia wynagrodzenia należnego odbiorcy, co powinno powodować konsekwencje w postaci obniżki dochodów ze sprzedaży i pogorszenia wyniku finansowego. Jednak takie zjawiska w praktyce występują tylko sporadycznie. Wynagrodzenie wykonawcy jest obniżane jedynie wówczas, kiedy obiekt ma wady nienaprawialne (przy których możliwe jest jednak użytkowanie go zgodnie z przeznaczeniem). W przypadku wad naprawialnych wynagrodzenie wykonawcy nie jest zmniejszane, natomiast wyznacza mu się termin na usunięcie wad. Kwoty zmniejszające wynagrodzenie są jednak wyjątkowo niskie (0,2-0,5 proc. wartości kosztorysowej obiektu), a więc są mało odczuwalne dla wykonawców. Oznacza to, że wykonawca przeważnie zawsze otrzymuje takie samo wynagrodzenie — za obiekt wykonany dobrze jak i wadliwie.

W przypadku stwierdzenia przy odbiorze obiektu wad naprawialnych, inwestor wyznacza termin ich likwidacji. To samo dotyczy wad ujawnionych w okresie rekolacji za wady. Jednak w praktyce niemal powszechnie występuje zjawisko nieterminowego usuwania wad. Zwłoka w usuwaniu wad bardzo często dochodzi do kilku miesięcy. W związku z tym inwestorzy naliczają wykonawcom kary sięgające (na niektórych obiektach) rzędu kilkuset tysięcy złotych. Tak wysokie kary wykonawcy z reguły nie chcą płacić, odwołując się do komisji arbitrażowych, które przeważnie znacząco zmniejszają kary. Mimo powszechnej praktyki zmniejszania kar przez komisje arbitrażowe, kary za nieterminowe usuwanie wad w latach 1968-1975, jak wynika z przeprowadzonych badań, wykazywały tendencję rosnącą.

Gdyby przedsiębiorstwa budowlane likwidowały wady w terminach wyznaczonych przez inwestorów, wówczas mogłyby osiągać poprawę wyniku finansowego w granicach od 3 do 195 proc. Chodzi zwłaszcza o przedsiębiorstwa robót wykonawczych i zakłady w systemie kom-

binatowym, które płacą olbrzymie kary z tytułu nieterminowej likwidacji usterek. Przedsiębiorstwa te są z reguły deficytowe lub osiągają niewysoki zysk.

Wszelkie kary i straty związane z usuwaniem usterek są niewątpliwie jedną z przyczyn tej deficytowości. Trudno byłoby przesądzać w jakim stopniu fakt deficytowości wpływa na rozpręczenie dyscypliny jakościowej. Można jednak wnioskować, że w sytuacji nieuniknionych strat i niemożności uzyskania wyniku pozytywnego, wielkość strat również z tytułu niskiej jakości staje się sprawą mniej znaczącą.

Przedsiębiorstwo budowlane ponosi straty związane z likwidacją wad z reguły jedynie w okresie rekolacji. Natomiast po upływie tego okresu przypadki likwidacji wad przez wykonawców należą do wyjątków i niemal zawsze koszty z tego tytułu ponoszą bezpośredni użytkownicy, inwestorzy oraz budżet centralny.

BUDOWAĆ CZY POPRAWIAĆ

Im gorzej się buduje, tym mniej można zbudować. Niska jakość wykonania obiektów mieszkaniowych jest jedną z przyczyn zmniejszenia zdolności produkcyjnej budownictwa. Osłabia jego dynamikę ilościową, a tym samym opóźnia tempo zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych społeczeństwa. Rozpatrzmy te zależności bardziej szczegółowo.

Do podstawowych czynników decydujących o zdolności produkcyjnej przedsiębiorstwa budowlanego należą liczba zatrudnionych oraz ilość posiadanych materiałów i sprzętu budowlanego. Budownictwo od lat odczuwa chroniczny niedobór wykwalifikowanych robotników, wielu materiałów oraz sprzętu budowlanego. Tymczasem znaczna ilość środków ludzkich i materialnych zaangażowana jest przy likwidacji usterek zamiast przy realizacji nowych obiektów budowlanych. Z przeprowadzonych badań wynika, że około 10 proc. pracowników przedsiębiorstw (lub zakładów w kombinatach) robót wykończonych zatrudnionych jest w sposób ciągły przy usuwaniu usterek. Oznacza to, że nieodpowiednia jakość wykonania robót budowlanych jest jedną z przyczyn ograniczających zdolność produkcyjną budownictwa.

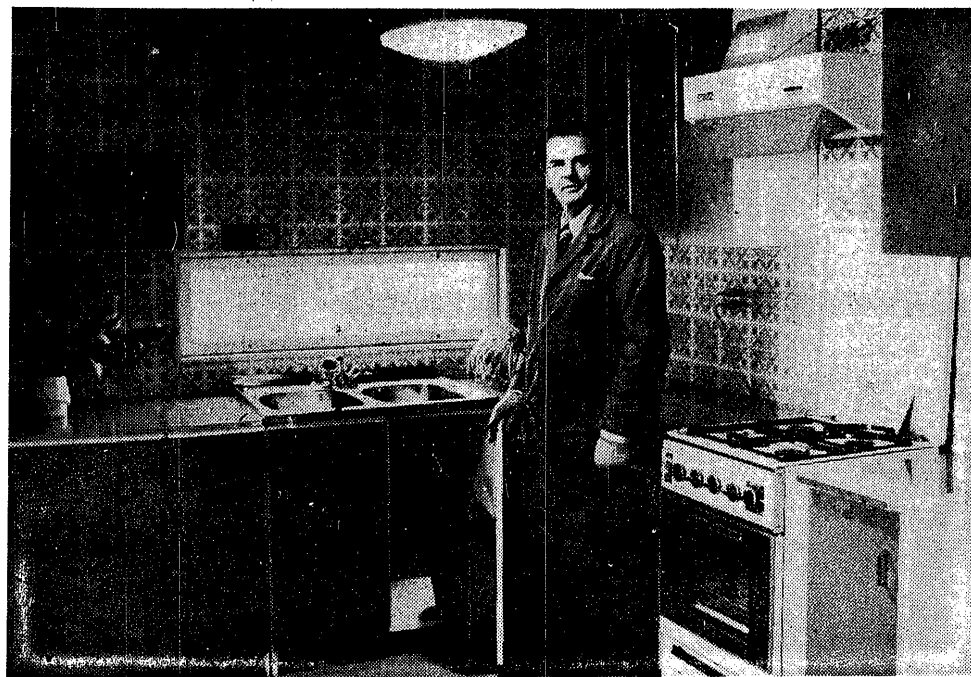
Wadliwie wykonane obiekty nie wyrzucają próby czasu i wkrótce po przekazaniu ich do użytku wymagają ciągłych zabiegów konserwatorskich i remontów, wpływających w znacznym stopniu na wzrost kosztów eksploatacji. Dodatkowy wzrost kosztów eksploatacji obiektów mieszkaniowych oznacza straty dla bezpośredniego użytkownika, inwestora i gospodarki narodowej jako całości. Nieodpowiednia jakość wykonania obiektów mieszkaniowych najbardziej boleśnie odczuwają bezpośredni użytkownicy. W przypadku budownictwa spółdzielczego oni właśnie pokrywają w zasadzie wszystkie koszty związane z prowadzeniem gospodarki zasobami (eksploatacja, remonty), ponieważ spółdzielnie prowadzą swoją gospodarkę na zasadach samowystarczalności.

Osobną sprawą są tzw. „kleśki jakościowe”, przybierające w budownictwie mieszkaniowym postać takich wad, jak np. korozja instalacji ciepłej wody, przemarzanie, przeciekanie i zawilgocenie stropodachów itp. Tego typu wady powodowane są dopuszczeniem do powszechnego stosowania niezbudowanych wstęchności technologicznych, rozwiązań konstrukcyjnych i materiałowych, nieracjonalnych oszczędności w rozwiązaniach projektowych oraz niewłaściwego wykonawstwa. Koszty ich likwidacji w okresie 1968-1976 szacuje się na 1031,8 mln. złotych, a nie jest to jeszcze ich wielkość ostateczna, ponieważ akcja likwidacji tych wad nie jest zakończona. W pokrywaniu kosztów uczestniczyły przedsiębiorstwa budowlane, rady narodowe oraz inwestorzy korzystający z bezprocentowego kredytu bankowego, umarzanego po zakończeniu robót w ciężar środków budżetu centralnego.

Środki przeznaczone na likwidację „kleśki jakościowe” zmniejszają nakłady przeznaczone na nowe inwestycje mieszkaniowe. Przy przyjęciu przeciętnego kosztu m kw. powierzchni użytkowej w budownictwie mieszkaniowym np. z 1976 r., który wynosił 3898 zł³⁾, kwota 1031,8 mln zł umożliwiłaby dodatkowe wybudowanie 257,3 tys. m kw. p.u., co stanowiłoby 3,2 proc. powierzchni mieszkań oddanych do użytku w 1976 r. w gospodarce społecznej.

JAKOŚĆ: ELEMENT OCENY I CENY

Osiągnięcie istotnej poprawy jakości wykonania obiektów budownictwa mieszkaniowego wymaga



Im lepiej...

wielu kompleksowych przedsięwzięć w skali ogólnej i w poszczególnych działach gospodarki świadczących na rzecz tego budownictwa. Ale istotne znaczenie ma również doskonalenie instrumentów ekonomicznych, które powinny skłaniać przedsiębiorstwa budownictwa mieszkaniowego do systematycznej i wydajnej poprawy jakości produkcji. Chodzi o instrumenty ekonomiczne, które stworzyłyby głębokie przeświadczenie wśród przedsiębiorstw budowlanych i ich załóg, że poprawa jakości produkcji nie jest bynajmniej celem podrzędnym w stosunku do zadań ilościowych, lecz równie ważnym jak dynamizowanie wielkości produkcji. Chodzi o uruchomienie mechanizmów oddziaływujących w ten sposób, że każdy stopień poprawy jakości wykonania obiektu daje korzyści przedsiębiorstwu oraz jego załodze. I odwrotnie — zaniedbania tego rodzaju powinny w sposób zauważalny odbijać się na sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa oraz ludzi w nim zatrudnionych. Wymaga to odpowiedniego zróżnicowania cen obiektów mieszkaniowych w powiązaniu z ich jakością, silniejszego uwzględniania w wyniku finansowym aspektów jakościowych oraz uwzględnienia elementów jakościowych w systemie bodźców ekonomicznych.

Stosowany obecnie system cen obiektów mieszkaniowych nie uwzględnia jakości ich wykonania. Jak już powiedziano, wykonawca otrzymuje takie samo wynagrodzenie za obiekt wykonany wadliwie, jak i za obiekt wykonany dobrze. Zmniejszenie wynagrodzenia wykonawcy z tytułu wadliwego wykonania obiektów w naszej praktyce gospodarczej należy do wyjątków. Ponadto brak jest w cenach jakiegokolwiek zachęty do poprawy jakości ponad poziom określony w dyspozycjach obowiązujących wykonawcę (warunki techniczne wykonania i odbioru robót, normy itp.). Dobrze lub bardzo dobrze wykonany obiekt daje wykonawcy tylko satysfakcję moralną, natomiast nie łączy się z zwiększeniem dochodów ze sprzedaży, nie wpływa więc pozytywnie na wynik finansowy ani na sytuację ekonomiczną przedsiębiorstwa.

Wydaje się, że ceny obiektów mieszkaniowych powinny uwzględniać poziom jakości ich wykonania. Bardzo dobre wykonanie obiektu powinno być, moim zdaniem, równoznaczne z przyznaniem wykonawcy wynagrodzenia zwiększonego w stosunku do wartości kosztorysowej obiektu. Przy dobrym wykonaniu wynagrodzenie wykonawcy odpowiada-

łoby wartości kosztorysowej obiektu, określonej w umowie, natomiast wadliwe wykonanie obiektu powinno powodować zmniejszenie tego wynagrodzenia. Równowartość zmniejszonych wynagrodzeń za obiekty wykonane wadliwie kierować należałoby na specjalny fundusz jakości, utworzony w jednostce nadrzędnej wykonawcy. Ze zgromadzonych na tym funduszu środków jednostka nadrzędna uzupełniałaby zapłatę za obiekty wykonane bardzo dobrze.

Istniejący obecnie system mierników oceny działalności przedsiębiorstwa budowlanego tylko w niewielkim stopniu uwzględnia jakość obiektów mieszkaniowych. Należy dążyć do pełniejszego uwzględnienia w wyniku finansowym elementów związanych się bezpośrednio z jakością produkcji nie tylko przez prawidłowe określenie cen na obiekty budownictwa mieszkaniowego, ale również przez przyjęcie następujących zasad:

— wszystkie dodatkowe koszty i straty z tytułu nieodpowiedniej jakości wykonania powinny być pokrywane ze środków przedsiębiorstw budowlanych,

— arbitraż gospodarczy nie powinien stosować zasady zmniejszania wykonawcom kar z tytułu niezadowolającej jakości obiektów.

Obowiązujący obecnie, w budownictwie system płac preferuje głównie wzrost ilości produkcji budowlanej. W rozwiązaniach płacowych nie uwzględnia się dostatecznie elementów jakościowych wykonania robót. Jeżeli jakość obiektów budowlanych ma być nie mniej ważna niż ilość, to pracownicy przedsiębiorstw budowlanych muszą być zainteresowani w uzyskaniu wysokiej jakości co najmniej w równym stopniu, jak w wykonaniu zadań ilościowych. W celu udoskonalenia bodźców materialnego zainteresowania oddziałujących na pracowników budowlanych należy, moim zdaniem, dążyć do tego, aby dominującą formą wynagrodzenia stał się zbiorowy akord zryczałtowany, stwarzający warunki do prawidłowego odbioru jakościowego robót oraz wewnętrznej samokontroli jakości. Wynagrodzenie zasadnicze majstrów, kierowników robót, kierowników budów, powinno być powiązane (w ramach istniejących „widełek”) bezpośrednio z jakością wykonania obiektów nadzorowanych w poprzednich okresach. Natomiast premie powinny być uzależnione od terminowego lub przedterminowego wykonania obiektów pod warunkiem spełnienia wymagań jakości-

wych. Jednocześnie powtarzając się negatywne wyniki w zakresie poziomu jakości wykonania obiektów powinny stanowić podstawę do oceny przydatności danego pracownika z punktu widzenia kierownika i nadzoru nad realizacją obiektów budowlanych. Również nagrody przysługujące wszystkim uczestnikom procesu inwestycyjnego za prawidłową, terminową oraz przedterminową realizację inwestycji powinny być wypłacane jedynie pod warunkiem bardzo dobrego lub dobrego wykonania inwestycji, przy założeniu różnicowania wysokości nagrody w zależności od ceny otrzymanej przez inwestycję.

Przedstawione propozycje w zakresie ekonomicznych instrumentów poprawy jakości wymagają jednak opracowania i konsekwentnego stosowania systemu wymiernej oceny jakości wykonania obiektów mieszkaniowych. Tymczasem od 1971 r. zaniechano u nas w ogóle stosowania jakiegokolwiek metod oceny jakości wykonania obiektów. Do tej pory nie opracowano takich metod, które byłyby możliwe do zastosowania w praktyce. Wiąże się to ze stworzeniem dostatecznie obiektywnej warunków do określania poziomu jakości obiektów i nadawania im ocen. Ocena jakości powinna być dokonywana przez organ niezależny od wykonawcy i inwestora, a tym samym nie zainteresowany w terminowym przekazywaniu obiektów do eksploatacji. Najlepiej byłoby, gdyby w skład komisji oceniającej jakość wchodził również przyszły użytkownik, ponieważ on najbardziej sumiennie może ocenić jakość mieszkań.

1) Badaniami objęto wybrane w sposób losowy przedsiębiorstwa wykonujące roboty budowlane na terenie Warszawy. Jednak z informacji zamieszczonych do roku 1973 w Roczniku Statystycznym Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych wynikało, że koszty robót poprawkowych ponoszone przez Zjednoczenie Budownictwa „Warszawa” nie były wyższe od takich kosztów ponoszonych przez zjednoczenia realizujące obiekty w innych województwach. Stąd można zaryzykować twierdzenie, że jakość budownictwa warszawskiego nie jest gorsza od budownictwa realizowanego w pozostałych rejonach kraju, a co się z tym wiąże, wzrost kosztów z tytułu złej jakości jest w innych rejonach kraju nie mniejszy niż w Warszawie.

2) Kara za każdy dzień zwłoki w usuwaniu wad wynosi 0,01 proc. wartości wynagrodzenia należnego za wykonany obiekt. W przypadku zwłoki w usuwaniu wad w terminie wyznaczonym dodatkowo, kara zostaje podwyższona o 50 proc.

3) Według wewnętrznych informacji budownictwa w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

orzecznictwo

NARUSZENIE PRAW AUTORSKICH

Halina R., autorka książki pt. „Chłopcy ze Starówki”, wystąpiła przeciwko Wydawnictwu L. domagając się zaspokojenia na jej rzecz kwoty 220 tys. zł z odsetkami, z tej przyczyny, że pozwane Wydawnictwo wydało w nakładzie 50 tys. egzemplarzy XIV wydanie wspomianej jej książki bez zawarcia z nią umowy na to wydanie. Z tej przyczyny domagała się ona wydania jej uzyskanych korzyści w powyższej wysokości.

Sąd Wojewódzki zasądził na rzecz Haliny R. dochodzoną kwotę. Sąd ten ustalił, że zysk netto z tego wydania wyniósł 414 tys. zł, roszczenie więc powódki nie narusza zasad współżycia społecznego.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego Wydawnictwo wniosło rewizję.

Sąd Najwyższy rozpatrzywszy sprawę, wyrokiem z dnia 6 maja 1976 r., nr IV CR 129/76 rewizję Wydawnictwa oddalił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Wydanie dzieła bez zgody autora stanowi nie tylko naruszenie jego praw majątkowych, ale również jego osobistych praw autorskich.

Do praw osobistych autora należy jego prawo wyrażające się w swobodnym decydowaniu o tym, czy jego dzieło ma być wydane; uprawnienie to rozciąga się na dalsze wydania dzieła.

2. Stosownie do art. 56 prawa autorskiego (Dz.U. z 1952 r. Nr 34, poz. 234) twórca lub jego następca prawny może żądać od naruszającego jego autorskie prawa majątkowe, by zaniechał naruszenia, wydał uzyskane korzyści i w razie winy wynagrodził szkodę.

3. Niezgodne z funkcją represyjno-prewencyjną art. 56 byłoby danie autorowi, którego prawa osobiste i majątkowe zostały naruszone, satysfakcji tylko w postaci wynagrodzenia, jakie otrzymałby w najkorzystniejszym dla niego wypadku w razie zawarcia z nim umowy wydawniczej.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m.in. „(...) Skarżący zarzuca sprzeczność istoty ustaleń sądu z treścią zebranego w sprawie materiału dowodowego. Dotyczy to zarówno samego faktu wydania dzieła powódki bez zawarcia umowy wydawniczej przy braku jej wiedzy i zgody w tym przedmiocie, jak i wysokości zysku strony pozwanej z wydania dzieła powódki.

Dla uzasadnienia naruszenia art. 56 ustawy z dnia 10 lipca 1952 r. o prawie autorskim skarżący przytacza różnego rodzaju argumenty, nie wyliczając informacji dotyczących u normowania występującego w sprawie zagadnienia w innych systemach prawnych.

Wywody te są nieuzasadnione. Przede wszystkim należy stwierdzić, że w sprawie niniejszej należy stosować art. 56 prawa autorskiego. Jest rzeczą obojętną, jak zagadnienie zostało ujęte w prawie autorskim innych państw i w jaki sposób mogłoby — według pewnych założeń — być uregulowane ponownie w prawie polskim.

Faktem rozstrzygającym jest to, że prawo obowiązujące wyraża art. 56 prawa autorskiego. Według tego przepisu twórca lub jego następca prawny może żądać od naruszającego jego autorskie prawa majątkowe, by zaniechał naruszenia, wydał uzyskane korzyści i w razie winy wynagrodził szkodę.

Wydanie dzieła bez zgody autora stanowi nie tylko naruszenie jego praw majątkowych, ale również jego osobistych praw autorskich. Do praw osobistych autorskich należy bowiem prawo autora wyrażające się w swobodnym decydowaniu o tym, czy jego dzieło ma być wydane; uprawnienie to rozciąga się na dalsze wydania. Autor może zrezygnować z wydania dzieła nawet już opublikowanego z różnych względów (np. może chcieć dokonać zmian w dziele itd.). Rozważania te mają na celu podkreślenie wagi naruszenia praw autorskich w postaci wydania dzieła bez zgody autora w ogóle lub opublikowania następnego wydania bez zgody autora.

Według art. 56 prawa autorskiego naruszenie autorskich praw majątkowych wyraża się w tym, że wydawca odnosi korzyść majątkową. Korzyści majątkowe podlegają wydanemu autorowi. Nasuwa się zagadnienie, co należy rozumieć przez pojęcie „uzyskane korzyści”.

Otóż „uzyskane korzyści” są to korzyści jakie uzyskał wydawca przez fakt wydania dzieła. W każdym bądź razie punkt wyjścia musi stanowić zysk netto, obliczony po potrąceniu wydatków rzeczowych i osobowych poniesionych przez Wydawnictwo. Zważywszy jednak istotne okoliczności związane z zasadami funkcjonowania jednostek gospodarki społecznej, którymi są wydawnictwa, z reguły nie byłoby podstaw do zasą-



...tym więcej

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

dzenia na podstawie art. 56 prawa autorskiego całego zysku netto.

Zysk netto jest przede wszystkim kategorią ekonomiczną. Nie można jednak w tym zakresie pominąć pewnych dalszych czynników mających znaczenie społeczne, które uzasadniają ograniczenie „uzyskanych korzyści” do części zysku.

Takie postawienie sprawy przemawia więc — z jednej strony — za uwzględnieniem tego, że brak podstaw do uznania, iż wydanie korzyści spowodowało do roszczenia o wynagrodzenie zgodnie z wchodzącymi w grę przepisami, z drugiej zaś strony — za wzięciem pod uwagę funkcji represyjno-prewencyjnej art. 56 prawa autorskiego. Niezgodnie z tą funkcją byłoby danie autorowi, którego prawa osobiste i majątkowe się narusza, satysfakcji tylko w postaci wynagrodzenia, jakie otrzymałby w najkorzystniejszym nawet dla niego wypadku zawarcia umowy (np. co do liczby nakładów).

W świetle powyższej wykładni art. 56 prawa autorskiego odmienne wyrody skarżące należy uznać za nieuzasadnione. Stwierdzenie zaś, że zasądzona w zaskarżonym wyroku kwota stanowi około 50 proc. zysku netto uzyskanego przez stronę pozwana, uzasadnia wniosek co do trafności stanowiska zajętego przez Sąd Wojewódzki w zaskarżonym wyroku (...)

nowe przepisy i zarządzenia

RZECZOZNAWCY BUDOWLANI DLA BUDOWNICTWA KOMUNIKACYJNEGO

Stosownie do rozporządzenia Ministra Komunikacji z dnia 17 lutego 1977 r. w sprawie trybu ustanawiania rzeczoznawców budowlanych dla budownictwa komunikacyjnego (Dz.U. Nr 8, poz. 34) ustanowienie rzeczoznawcy budowlanego dla budownictwa komunikacyjnego następuje na wniosek osoby ubiegającej się o wpisanie na listę rzeczoznawców budowlanych, złożony Ministerstwu Komunikacji za pośrednictwem Komisji Kwalifikacyjnej do Spraw Rzeczoznawstwa przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji. Dokonuje się ono w drodze decyzji Ministra Komunikacji lub osoby przez niego upoważnionej.

Listę rzeczoznawców budowlanych w zakresie odnoszących specjalności techniczno-budowlanych prowadzi centralnie Ministerstwo Komunikacji.

ORGANIZACJA OCHRONY PRZED POWODZIĄ

W oparciu o Prawo wodne z 1974 r. Rada Ministrów wydała rozporządzenie z datą 11 marca 1977 r. w sprawie ochrony przed powodzią (Dz. U. Nr 10, poz. 39).

W myśl tego rozporządzenia bezpośrednią ochronę przed powodzią sprawują: Główny Komitet Przeciwpowodziowy i wojewódzkie komitety przeciwpowodziowe oraz powoływane przez wojewodę w drodze zarządzeń gminne i zakładowe, a w razie potrzeby — także rejonowe komitety przeciwpowodziowe.

Rozporządzenie ustala skład Głównego i wojewódzkich komitetów przeciwpowodziowych, jak też zakres działania tych komitetów.

W razie zagrożenia powodziowego naczelnik gminy może zobowiązać mieszkańców zagrożonego obszaru oraz państwowe, spółdzielcze i społeczne jednostki organizacyjne do wykonania posiadanych siłami i środkami pilnych prac zabezpieczających lub do dostarczenia posiadanych materiałów, jak również do udziału w bezpośredniej ochronie przed powodzią.

Utraciły moc dotychczasowe rozporządzenia Rady Ministrów z 1963 i 1971, dotyczące nowo unormowanych zagadnień.

UMOWY O WYKONANIE ROBÓT GEODEZYJNYCH I KARTOGRAFICZNYCH

Minister Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska zarządził z dnia 16 lutego 1977 r. (Monitor Polski Nr 6, poz. 43) ustalić ogólne warunki umów o wykonanie robót geodezyjnych i kartograficznych między jednostkami gospodarki społecznej, które zamieszczone zostały jako załącznik do zarządzenia.

Wspomniane ogólne warunki umów zawierają postanowienia ujęte w następującej rozdział: 1. Zawieranie umów, 2. Wykonywanie robót, 3. Odbiór robót, 4. Wynagrodzenie i rozliczenie, oraz 5. Odpowiedzialność za niewykonanie lub nienależyte wykonanie umowy.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie w tej sprawie wydane przez Ministra Spraw Wewnętrznych 10 maja 1969 r. (Monitor Polski Nr 20, poz. 170).

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

PRZED KLĘSKĄ URODZAJU

MARCIN MAKOWIECKI

P O publikowaniu artykułu „Jabłko niezgody” („Życie Gospodarcze” nr 15/77) nie mieliśmy reakcji ze strony zainteresowanych instytucji. Tymczasem na rynku owocowym nie nastąpiła żadna sytuacja. Nadal nie zaktualizował się handel, a przede wszystkim gastronomia, aby wykorzystać możliwości jakie dały obfite zbiory jabłek. Pisałmy o tym w poprzednim numerze. Dziś sadownicy ciągle jeszcze dostarczają jabłka do punktów skupu. Jabłka więc są.

W OKOLICACH GRÓJCA

W każdym razie mają je jeszcze producenci w grójeckim zagłębiu owocowym.

Dziesięć gmin w pobliżu Warki i Grójca (rejon działania dawnej spółdzielni ogrodniczej w Grójcu) tworzy rejon produkcyjny, który dał w ub. roku jedną piątą krajowej produkcji jabłek. Zebrano tu ogółem 215 tys. ton owoców (w tym około 90 proc. to jabłka). Pracownicy spółdzielni ogrodniczej spodziewają się, że zbiory tegoroczne powinny być jeszcze większe — czterć mln ton. Będzie to wynik postępu w produkcji i w umiejętnościach sadowników.

Wszyscy tu zdają sobie sprawę, że wzrostowi produkcji musi towarzyszyć rozwój bazy skupu i obsługi producentów. Możliwością, którą dzisiaj dysponują instytucje handlowe kupujące owoce, są niewystarczające (owoce oprócz spółdzielni ogrodniczej odbierają zakłady przemysłowe w Tarcynie i Warce i gminne spółdzielnie). Podstawowe ich trudności to brak przechowalni, środków transportu, odpowiednich opakowań i możliwości zmechanizowania prac przeładunkowych.

Co roku więc przed jesienią nadszytym skupu jabłek odbywa się nadzwyczajna mobilizacja sił. Trzeba bowiem we wrześniu i październiku wywozić stąd codziennie około 2 tys. ton owoców, po to, aby nie zakorkowały się zupełnie magazyny punktów skupu. Do tego potrzeba 140 samochodów. Dawna spółdzielnia ogrodnicza miała ich 40, obecnie korzysta z usług transportu scentralizowanego na szczeblu wojewódzkim. Ściąga się też samochody z Gdańska, Szczecinka, Częstochowy, Siedlec...

Gdyby nie trudności z transportem, można by jesienią kupić więcej owoców i przestać je do rejonów deficytowych oraz do zakładów prze-

myslowych nie dysponujących tak rozbudowanym zapleczem produkcyjnym. Miejscowe zakłady przemysłowe nie przerabiają nawet jednej dziesiątej kupowanych w tym rejonie jabłek przemysłowych.

Transport nie jest jednak jedynym słabym ogniwem tego łańcucha. Bo nawet dokładnie nie wiadomo czy konieczny byłby taki ogromny wysiłek, gdyby istniała tu odpowiednia sieć przechowalni-chłodziń, pozwalająca na równomierną wysyłkę jabłek do odbiorców. Dotyczy to przede wszystkim jabłek konsumpcyjnych o większej trwałości. Klientami regionu grójeckiego jest 41 województw, w tym najwięcej kupują woj. katowickie (12 tys. ton), gdańskie, wrocławskie, no i oczywiście warszawskie.

Z ubiegłorocznych zbiorów spółdzielnia ogrodnicza kupiła od sadowników 105 tys. ton, gminne spółdzielnie 35 tys. ton, zakłady przemysłowe owocowo-warzywnego 35 tys. ton. Reszta zebranych owoców trafiła do obrotu prywatnego. Spółdzielnia ogrodnicza tylko pewną część jabłek kupiła po Nowym Roku. Było tego 21 tys. ton. Wicedyrektor grójeckiej spółdzielni Woj. Spółdzielni Ogrodniczej w Radomiu, p. JAN CHOJNACKI ocenia, że u sadowników jest jeszcze około 7 tys. ton jabłek. Spółdzielnia ogrodnicza spodziewa się, że kupi około 3 tys. ton. Z częścią producentów są zawarte umowy na dostawy w późniejszym terminie.

Czy wystarczająca ilość jabłek trafia obecnie do punktów skupu zimą i wiosną? Oczywiście nie. Zmiana proporcji — więcej dostaw zimowych i wiosennych — byłaby korzystna dla wszystkich. Dla producentów, jeśli otrzymywaliby rekompensatę finansową za dodatkowy nakład pracy i środków potrzebnych na zorganizowanie przechowalni. Dla organizacji handlowych, bo uniknęłyby spiętrzenia dostaw, a zyskałyby możliwość równomiernego kierowania towarami na rynek. Dla nas — konsumentów, bo mielibyśmy więcej lepszych owoców aż do pierwszych zbiorów truskawek, czereśni itp. Tylko, że po pierwsze nie ma „tytu” przechowalni...

Wobec tych wszystkich trudności, które ma tutejsze sadownictwo, zbawienne okazały się zwiększone możliwości eksportu. Połowa sprzedanych przez nas za granicę jabłek pochodzi z tego regionu (35 tys. ton, z tego 10 tys. kupiono zimą i wiosną).



Sadownicy ciągle jeszcze dostarczają jabłka do punktów skupu. Na zdjęciu: STANISŁAW CHMIELEWSKI z gminy Grójec

NADWYŻKI MLEKA

Sytuacja w krajach odgrzewających największą rolę w produkcji mleka była w 1976 r. bardzo zróżnicowana. Największy przyrost produkcji osiągnęły: Nowa Zelandia i Stany Zjednoczone, natomiast spadek wystąpił w Kanadzie i Australii. Wpływ na produkcję miała także susza w części krajów EWG. W sumie ocenia się, że światowa produkcja mleka wzrosła o 7 proc.

Na światowym rynku mleka nadal nie ma równowagi między znajdującym się w stagnacji popytem, a wzrastającymi dostawami mleka od producentów. Największym problemem są rosnące zapasy mleka odtuszczonego w proszku, którego produkcja osiągnęła w 1976 r. rekordową wielkość 4 mln ton. Z tego ponad połowa została zmagazynowana (w 2/3 na obszarze EWG). Są

także nadwyżki w produkcji masła, zwłaszcza na obszarze EWG.

Natomiast inaczej wygląda sytuacja w produkcji serów. Utrzymuje się tendencja wzrostu produkcji (o ok. 2 proc.) oraz spożycia. Wzrost konsumpcji serów notowano przede wszystkim w większości krajów zachodnioeuropejskich oraz w USA. W efekcie zapasy serów w 1976 r. zmalały. Głównymi krajami eksportującymi sery były nadal: Szwajcaria, Australia i N. Zelandia. (m)

NOWE ODMIANY ROSLIN

Bułgarscy hodowcy roślin dostarczyli ostatnio kilka cennych odmian o wyróżniających się cechach użytkowych. Należą do nich np. nowa odmiana słonecznika „Stadion”, której nasiona odznaczają się dużą zawartością białka i będą wykorzysty-



„Trzeba usprawnić obrót owocami”, mówi STANISŁAW SKORUPSKI, sadownik z Małej Wsi. Na zdjęciu w rozmowie z wicedyrektorem grójeckiej spółdzielni ogrodniczej JANEM CHOJNACKIM

Jest to eksport korzystny — cena tony jabłek przekracza 750 zł dew. — i jest rzeczą zrozumiałą, że powinien być rozwijany.

Innym, godnym chyba szerszego upowszechnienia sposobem rozładowania nadwyżek podają się bezpośrednie dostawy — z sadów do odbiorców w innych regionach kraju. Spółdzielnia ułatwia kontakty i rozlicza transakcje, producenci zaś dostarczają owoce używając własnego transportu. W ten sposób skierowano do odbiorców 12 proc. owoców sprzedawanych przez grójecki zakład spółdzielni ogrodniczej. Część owoców trafia do obrotu prywatnego. Jest to akceptowane, choć z oporami (ktoś na tym zarobi!) — przynajmniej jednak owoce nie zmrznąją się.

WIĘCEJ PRZECHOWALNI OWOCÓW

Wszystkie te problemy są od dawna dobrze znane grójeckim sadownikom i tamtejszym organizacjom handlowym. To już historia, ale właśnie z inicjatywy tutejszej spółdzielni ogrodniczej sadownicy płacili po 3 grosze od każdego sprzedanego kilograma jabłek, aby rozbudować i lepiej wyposażać punkty skupu.

Teraz trzeba iść dalej, potrzebne są poważne inwestycje o skali odpowiadającej znaczeniu tej produkcji. W najbliższych latach planuje się więc budowę przechowalni-chłodziń w Chynowie, której pierwszy etap zakończy się w 1979 r. W Grójcu powstanie magazyn skupu, w którym można będzie przechowywać 800 ton owoców. Od przyszłego roku ruszy budowa w zakładach przetwórstwa owoców i warzyw w Warce — powstanie linia produkcji soków gazowanych. Będzie rozbudowany rów-

nież zakład w Tarcynie — podwoi swoją obecną produkcję.

Są to duże inwestycje, ale nie rozwiążą one wszystkich problemów. Nie licząc innych partnerów, spółdzielnia ogrodnicza ma w tym rejonie 36 punktów skupu — i w każdym z nich wiele do zrobienia. Tym bardziej więc dziwi np. taki fakt — od jesieni leżą w magazynach zakupione za kilkaset tysięcy złotych elementy wiat ochronnych, których nie można postawić, bo nie ma limitów...

Wróćmy jednak do sprawy przechowalni. Sadownicy mogą, jak oblicza się, przechowywać około 100 tys. ton jabłek. Ale są to najczęściej przechowalnie bardzo prymitywne, nie zapewniające odpowiedniej jakości owoców i długiego okresu przechowywania. Nie ma w nich podstawowych urządzeń chłodniczych. Dobre przechowalnie można policzyć na palcach rąk.

Najważniejsze jednak, że brakuje koncepcji organizacji bazy przechowalniczej. Chodzi o to, aby teraz, gdy trzeba będzie rozpocząć szybkiej rozbudowę, działać według dobrze przemyślanego modelu organizacyjnego. Podstawowe pytanie brzmi: gdzie należy kierować nakłady, aby osiągnąć największe korzyści i najniższe społeczne koszty inwestycji.

OPINIE PRODUCENTÓW

Gdyby ktoś miał sposobność zobaczyć jabłko p. STANISŁAWA SKORUPSKIEGO z Małej Wsi... Piękne, kolorowe i smaczne — rezultat precyzji w produkcji ale także efekt umiejętności zbioru i przechowywania. P. Skorupski sam opracował pomysł przechowalni owoców, zrealizowany oczywiście przy współpracy z architektem. Cztery komory, w

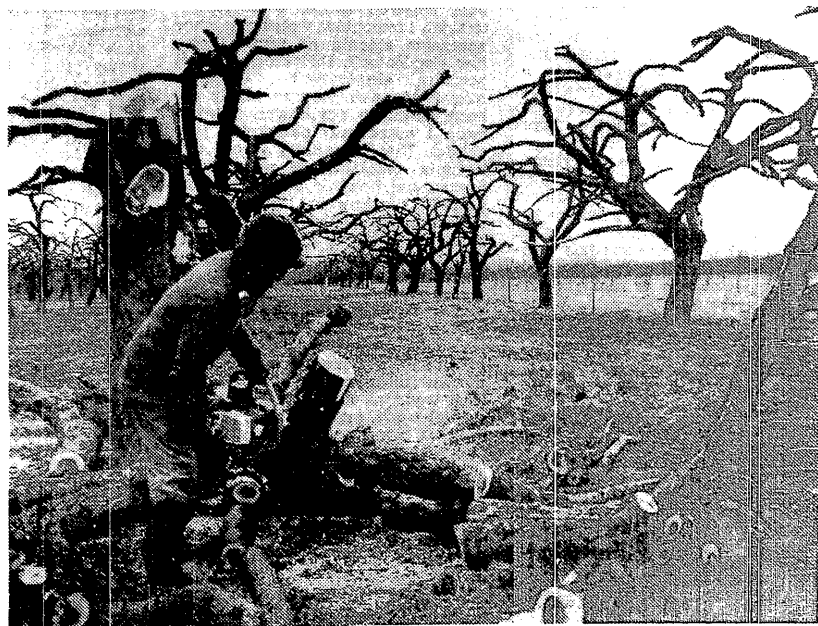
tym jedna chłodnia mogą pomieścić znaczną część zbiorów z 8-hektarowego sadu.

— Przechowalnia jest podstawową częścią gospodarstwa sadowniczego — mówi p. Skorupski. — Nie wyobrażam sobie innej organizacji pracy. Przecież ja wiem najlepiej w jakich warunkach produkowałem, jak trzeba posortować jabłka, w jakiej kolejności kierować do obrotu.

Są to przekonujące argumenty, które jednak oczywiście nie wykluczają potrzeby znacznej rozbudowy sieci przechowalni handlowych. Bo właśnie w tym ogniwie najbardziej psują się owoce.

Popatrzmy jak wędruje jabłko: z sadu do punktu skupu, stąd do magazynu hurtowego i jeszcze raz przeładowywane trafia dopiero do sprzedawcy detalicznego. Sadownicy są zdania, że tę drogę trzeba skrócić. Po pierwsze, mnożą się koszty i marże handlowe i wzrasta w związku z tym cena detaliczna; po drugie, większość tych ogniw obrotu nie jest należycie wyposażona, co dodatkowo pogarsza jakość jabłek.

Handel zgromadził duże rezerwy jabłek na zimę (i bardzo dobrze), ale chyba nie potrafił lub nie mógł zadbać o jakość owoców. To bowiem co najczęściej pojawia się w sklepach, niczym już nie przypomina pięknych jabłek, których coraz więcej przywożą grójeccy sadownicy. Aby jednak dać takie jabłka klientom, trzeba dużo jeszcze zmienić w organizacji obrotu, na który składa się wiele elementów (głównie to warunki przechowywania, transportu i sprzedaży, gospodarka opakowaniami oraz system rozliczeń z producentami itp.), które muszą współdziałać tak sprawnie, jak precyzyjna jest produkcja owoców i praca sadowników.



Stare jablonie pod topór, ale jabłek w przyszłym roku będzie więcej

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

TRUDNOŚCI PASZOWE

Wzrastające w ostatnich miesiącach ceny sówców zużywanych na pasze nie osiągnęły jeszcze poziomu szczytowego. Dalszego wzrostu cen można oczekiwać na podstawie ocen sytuacji występującej w USA. Tegoroczna arcydziś zima i duże opady śniegu spowodowały trudności w transporcie i przeładunkach. Z tego powodu notuje się opóźnienia do-

WIĘCEJ LUDZI NA WSI

W USA zaludnienie wsi wzrasta znacznie szybciej niż miast. W latach 1970—75 liczba mieszkańców miast zwiększyła się o 4,1 proc. (do 155 mln), podczas gdy w rejonach wiejskich wzrost wyniósł 6,6 proc. (do 53 mln osób). Nie jest to jednak w pełni „powrót do ziemi”, ale przede wszystkim rezultat pochłaniania terenów rolniczych przez wielkie aglomeracje (m)



Tak oto odbywa się transport wewnętrzny w ZPW im. A. Struga



Zarówną BARBARA SZYMCHAK, jak i BARBARA ROGALSKA wiedzą, że chusty spodobały się klientom... Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

OSTATNIA MANUFAKTURA

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

STRUG-GALECKI urodził się w 1871 roku. I prosił sobie wyobrazić, że kilka maszyn w Zakładach Przemysłu Wełnianego im. Andrzeja Struga w Łodzi zamontowano (i eksploatuje się do dziś) jeszcze przed jego urodzeniem. Nakładają watek kilka razy wolniej. Udało się fabryce zdobyć ostatnio 40 krosien „angielskich” — dzięki temu zwiększono produkcję, poprawiono warunki pracy. Krosna te przekazały do „Struga” ZPW „Wolania” ze Zdunskiej Woli. Przyszły w ostatniej chwili — mimo że wyprodukowane zostały w 1905 roku — z „powodzeniem” zastąpiły te jeszcze starsze...

SMIETNIK BRANŻY

Z Pomorskich Zakładów Przemysłu Wełnianego strafia nieodpłatnie do „Struga” maszyną do dekantowania tkanin. Z ZPW „Barlicki” — przewijarką do przędzy, która jest maszyną stosunkowo młodą, bo z 1960 roku (choć całkowicie niemal wyeksploatowaną). Dwa snownia przekazują „Strugowi” ZPW „Watina” z Łęczycy.

Podobnych przykładów można byłoby przytoczyć na pęczki. Co jest u licha? Dlaczego „Barlicki” dostaje nowe przewijarki z importu (RFN), a stare przekazuje do „Struga”? Dlaczego „Strug” godzi się na taki układ? Czy Zjednoczenie chce zrobić muzeum z tej fabryki? Jak na razie nie — niemięślnym faktem jest, że park maszynowy ZPW im. Andrzeja Struga jest smietnikiem całej branży.

Tajemnica tkwi w... lokalizacji i własnej starości fabryki. Zakłady mieszczą się obecnie w pięciu budynkach, przy ulicach: Kopernika 53, Gdańskiej 132, Karłowicza 38, PKWN 6, Wólczańskiej 247. Adresy te — to samo centrum Łodzi, niestała o wąziutkich ulicach, o stocznej zabudowie. Chyba już od 1950 roku władze miejskie przewidywały likwidację wszystkich tych budynków, szop i baraków. Dosłownie — w jednym z zakładów środki chemiczne stoją nawet pod gołym niebem, bowiem nie mieszczą się w komórkach. Miejsce po tych zakładach — przecież na terenach uzbrojonych — bardzo przydałoby się miastu na budynki mieszkalne lub choćby na parkingi czy poszerzenie ulic.

Druga sprawa, która zdecydowała o takim a nie innym potraktowaniu Zakładów — to starość. Przede wszystkim starość murów, w które naprawdę nie było sensu pchać pieniędzy i materiałów budowlanych. Skoro mury czekały już tylko na śmierć naturalną, więc logiczne było, by nie wstawiać w butwiejące hale nowych maszyn i urządzeń.

I tak oto czekano na wyeksploatowanie się „do dechy” poszczególnych oddziałów i całego Zakładu. I chyba też od 1950 roku mówiło się o inwestycji odtworzeniowej. Kilka-krotnie miało nastąpić już, już rozpoczęcie budowy, potem odkładano pomysł. Załoga lata całe czekała na przejście do nowych hal. To znaczy stara gwardia (obecnie średni wiek załogi — 42 lata), bowiem młodzi nie garnęli się do fabryki-staruszki.

Faktem jednakże było, że fabryka była, pracowała, produkowała. A skoro tak, to miała dawać wyroby i to bez żadnej taryfy ulgowej — dobre, atrakcyjne, poszukiwane na rynku. Jak w każdej firmie plany wzrastały z roku na rok. I t.d., i t.d.

Obecnie pracuje w „Strugu” 1115 osób. Zakłady produkują wyroby o wartości (w 1976 roku) — ok. 600 mln złotych. W ub. roku ok. 19 proc. całości produkcji przeznaczono

na eksport, reszta trafiała na rynek, bezpośrednio do sklepów.

—ŚWIĘTO „JEDYNKI”

Oglądam magazyn wyrobów gotowych. Stoi tam kilkadziesiąt pudeł przygotowanych do wysyłki. Jest luzno. Odbiorcy niemal spod maszyn zabierają wyroby ze znakami „A. Strug”. Jest ten magazyn dzięki temu jedynym przestronniejszym pomieszczeniem w fabryce.

Jedną z najbardziej atrakcyjnych grup wyrobów są chusty damskie, produkowane w trzech rozmiarach: „cygańskie” (130x130 cm, cena 500 złotych), chusty na głowę z rekossem (75x75 cm, po 160 zł) oraz drukowane bez frędzli (80x80 cm, po 125 zł).

Te duże chusty „produkuje „Strug” od 8 lat. Handel brał ich zawsze po około 10 tysięcy kwartałnie. W ubiegłym roku — nastąpiła eksplozja popytu — odbiorcy chcą dużo więcej. Ba, ale Zakłady nie mogą tak z miesiąca na miesiąc zwiększyć mocy produkcyjnych. No i kłopot — zaczęło się stosowanie rozdzielnictwa.

— Dużo uwagi przywiązujemy do wzornictwa — oświadcza dyrektor inż. mgr ZYGMUNT PLEWIŃSKI. — Pracownia plastyczna zatrudnia 10 osób. Opracowanie wzoru jest u nas benedyktynską pracą — plastyk nad jednym wzorem śledzi czasem i trzy miesiące. Ale nie ma rady, musimy za wszelką cenę urozmaicać produkowany asortyment.

Drugą grupą atrakcyjnych wyrobów są szale: drukowane kaszmirowe oraz szale z pokrywą włoską (moherowe). Dużym popytem cieszą się czale długie (1,8 m) sportowe po 250 złotych.

Trzecią grupą asortymentową są tkaniny odzieżowe (sukienkowe): wełniane i anilanowe typu kaszmir oraz barwione. Tkaniny te nie są przeznaczone dla zakładów odzieżowych (łatwiej je byłoby sprzedać), ale bezpośrednio do sprzedaży rynkowej na metry.

Jak widać, asortyment wyrobów „Struga” należy do bardzo poszukiwanych obecnie na rynku. Wełna stała się modna. Ale nie zawsze tak było. W 1974 roku wszystkie panie szalały za białym. Zamówienia na wyroby „Struga” zmalały. Fabryka podjęła się produkcji tkanin (anilanowych) na obicia mebli. Wyprodukowała ich ok. 400 tys. metrów kwadratowych. Odbiorcy — m. in. Swarzędzkie Fabryki Mebli — chwaliły sobie wzornictwo tychże tkanin obiciowych.

Rok później, w akcji „niemowlę też człowiek” — kiedy trwała jeszcze dekonstrukcja na wyroby z wełny i wełnopodobnych materiałów — podjął się „Strug” produkcji kocyków dla niemowląt. W I półroczu 1975 roku wyprodukował ich ok. sto tysięcy. Obecnie zaniedbał tę produkcję. Szkoda. Co prawda ważniejsza jest, by mama ładnie wyglądała niż jej pociecha, ale...

Bezpośredni kontakt z odbiorcą — w sklepach — zastrzega rzecz jasna wymagania jakościowe. Wyrób musi być dobry technicznie (normy) oraz wzorniczo. W przeciwnym razie nie zostanie kupiony.

Załoga starała się, by choć pod sam koniec funkcjonowania firmy zdobyć jakieś liczące się wyróżnienie. Udało się to w ubiegłym roku — Zakłady zdobyły prawo do oznaczania „1” kilku swoich wyrobów. Było prawdziwe święto w fabryce. Ze znakiem jakości „1” wyprodukowano w 1976 roku tkanin i chust z rekossem (złota metalizowana nitką) za

około 20 mln złotych. W 1977 roku chce fabryka podwoić tę produkcję ze znakiem jakości.

Od ubiegłego roku rozpoczęła się hoża na wyroby wełniane i wełnopodobne. „Strug” dostaje zamówienie przestające zdolności produkcyjne. I jak tu zrobić więcej na maszynach, które ledwo dyszą? Dalej, jak zwiększyć produkcję nie zwiększając ilości surowca i przy tej samej załodze?

Powołano w ub. roku zespół analizy wartości. Wzięto na tapetę szale moherowe i chustki okryciowe. Zbadano możliwość przejścia przy tej produkcji na technologię spłotów gazowych. Zakupiono w zakładach wełniarskich i lniarskich struny nielnicowe (oczywiście już mocno wyeksploatowane), niezbędne do tej technologii. Pomysł okazał się zupełnie trafny. Zmniejszono wsad surowcowy o ok. 40 proc., co dało oszczędność surowca rzędu 17 mln złotych. Lżejsze szale nie kosztują już teraz 175 złotych, lecz 100 złotych. Najważniejsze, że nowe szale odznaczają się zbliżoną ciepłochronnością oraz okazały się bardziej trwałe — obecnie w szalu nie mogą się przesuwać (tworząc „przeswity”) nitki.

Przeanalizowano też sposób wytwarzania chust. Otóż dotychczas chusty o rozmiarach 80x80 cm zajmowały jakieś wałki maszyn tkackich. Stwierdzono, że jeśli ich szerokość zmniejszy się do 75 cm, to na jednym wałku zmieszczą się dwie chustki. No i w ten sposób zwiększono wydajność maszyn — o ok. 80 proc.

Tego typu zabiegi pozwoliły na licząc się przystość produkcji. Zakłady „Struga” podjęły nawet zobowiązanie ponadplanowych dostaw na rynek.

— Planowaliśmy wyprodukować w I kwartale br. — stwierdza dyrektor produkcji inż. CZESŁAW PEŁKA — wyroby wartości 150 mln złotych. Sprzedaliśmy natomiast za 167 mln złotych. Osiągnęliśmy wzrost, w porównaniu z I kwartałem ub. roku, o 14 procent. W bieżącym roku zamierzaliśmy wyprodukować ok. 1400 tysięcy chust. Postaramy się dać więc o 200 tysięcy chust drukowanych oraz 100 tysięcy chust kolorowych... Bez dodatkowych ilości surowców...

JAK Z JAKOŚCIĄ?

Jakość wyrobów gotowych zależy oczywiście od jakości surowców i materiałów. Jak spisują się dostawcy?

— Przede wszystkim — informuje dyrektor Plewiński — z zakładów „Gwardii Ludowej”, „Polamitu”, „Wigoprimu” oraz z Japonii i Hiszpanii. Najgorsze dostawy są niestety te z importu — nie najlepszej jakości. Większe kłopoty są z barwnikami — importowane są lepsze, ale nie otrzymujemy ilości zamówionych. Właśnie nieodpowiednia jakość barwników była przyczyną nieprzyznawania nam przez długie lata, znaków jakości. Zle barwniki są przyczyną m. in. powstawania smug na tkaninach. Obecnie używamy około 80 proc. I gatunku. Jednak tylko ok. 2-3 proc. II gatunku powstaje, według mnie, za sprawą naszych dostawców — pozostałe 17-18 proc. spowodowana jest innymi przyczynami.

Tak więc nie dostawcy są główną przyczyną uchybień jakościowych. Najbardziej waży na jakości stan parku maszynowego oraz stosowane technologie. Weźmy proces chlorowania — oddziela się tu od wełny tzw. łuskę keratynową. Łuska ta musi być zdjęta równomiernie, by

mógł związać się równomiernie barwnik. Tymczasem podstawowe urządzenie (decydujące o jakości 70 proc. produkcji) skonstruowane zostało przed 13 laty, tzw. systemem gospodarczym. Jest stare i wielce niedoskonałe.

Zbierzmy teraz wszelkie wskaźniki świadczące bezpośrednio, bądź pośrednio o jakości wyrobów. Są nimi wskaźniki braków, udział I gatunku, ilość reklamacji od handlu i zgłoszonych przez indywidualnych nabywców. Przypomnę tylko, że w odniesieniu do wyrobów galanteryjnych (chusty, szale) stosuje się dwa gatunki, dla tkanin — cztery. Opust ceny dla drugiego gatunku wynosi 10 proc., dla trzeciego (względem pierwszego) — 20 proc., dla czwartego — 30 proc.

Udział I gatunku w całości produkcji kształtował się następująco: w 1970 roku — 74 proc., w 1974 roku — 75,1 proc., w 1975 roku — 79,2 proc., w 1976 roku — 80,4 proc. Na 1977 rok założono, że wskaźnik ten powinien utrzymać się na poziomie 80 proc. W I kwartale br. osiągnięto — 79,9 proc.

Zatrudnia „Strug” łącznie 22 barakarzy. To właśnie oni wychwytywać ok. 20 proc. wyrobów z usterkami i przekazywać je do II gatunku, bądź zaliczają je do niepełnowartościowych. Przechodzi przez ich ręce około 3,6 milionów wyrobów rocznie — na obejrzenie jednego mają najwyżej kilka sekund. I stąd biorą się potem reklamacje handlu.

Drugim wskaźnikiem są własne reklamacje handlu. Kształtowały się one następująco: 1972 rok — 2,894 proc., 1973 rok — 2,71 proc., 1974 rok — 2,297 proc., 1975 rok 1,643 proc., 1976 rok — 1,56 proc. W I kwartale br. — ok. 1,3 proc.

We wskaźniku tym uwzględniono łącznie wartość reklamacji handlu i reklamacji od indywidualnych nabywców. Według danych fabryki te ostatnie, reklamacje są minimalne i stanowią około 0,001 procentu wartości produkcji.

W 1976 roku handel zareklamował 222 tysiące metrów wyrobów, z czego fabryka uznała 46 tysięcy metrów o wartości 9188 tysięcy złotych. Opust z tego tytułu wyniósł 678 tysięcy złotych. Dla pełności obrazu podajmy dane z 1975 roku: reklamacji — 270 tys. metrów, uznano — 52 tys. metrów o wartości 8973 tys. złotych, ubytek wartości z racji przeceny — 669 tys. złotych.

Przy tego typu produkcji zupełnie nie można naprawić braków produkcyjnych. Jeśli na chustce nalożony zostanie krzywo kolor, to nie można już jej odbarwić i na nowo nadrukować. Przy małych błędach chustę sprzedaje się taniej; przy bardzo dużych przeznaczona na szmatę. W ubiegłym roku koszt braków nienaprawialnych wyniósł 80 tysięcy złotych, czyli ok. 0,013 proc. wartości produkcji towarowej.

WĄTPLIWOŚCI

Wdałem się w dość długą rozmowę z szefem Działu Kontroli Jakości ZPW im. Andrzeja Struga, TADEUSZEM WASILEWSKIM. Pracuje 20 lat w fabryce i to cały czas przy kontroli — zna więc wszystkie sprawy związane z jakością od podszewki.

— Muszę przede wszystkim zaznaczyć — stwierdza Tadeusz Wasilewski — że obowiązujące nas normy są bardzo ostre. Weźmy choćby wytrzymałość mechaniczną szala moherowego. Otóż pasek szerokości pięciu centymetrów powinien wytrzymywać obciążenie 12 kg. Ja się pytam czy

szalik, nawet długi sportowy, jest do wieszania się na nim? W końcu jednak załatwiliśmy obniżenie tego kryterium jakości do 6 kg. Dodam tylko, że przedstawiciele „Mody Polskiej” pokazywali nam szale spróbowane z Paryża, które wytrzymały tylko 1 kg obciążenia.

— Jestem skłonny przyznać tu Panu rację. A jak z innymi technicznymi kryteriami jakości?

— Są też bardzo ostre. Interesujemy się ostatnio wyrobami produkcji japońskiej. Otóż ich wyroby ze znakiem „Q” miały bardzo wyraźne smugi, jak też niedokładności druku. I Japończycy uważają to za nieliczące się drobniactwa.

— A czy nasz handel nie jest liberalny w tych sprawach?

— Wprost przeciwnie, raczej rygorystyczny, czasem aż do przesady. Handlowcy na moje przykłady z granicami, replikują: „W innych krajach tkaniny są stosunkowo tańsze, więc można je robić gorzej. U nas są relatywnie droższe, więc muszą być bardzo dobre, by je klient kupił”. Ale według mnie znaczna część przesunięć druku, smug i innych „błędów” w niczym nie przeszkadza klientom. Nawet nie zwróć uwagę...

— No tak, ale jeśli ustali się normy liberalniejsze, to producent może jeszcze mniej uważnie kontrolować jakość.

— Naszym dążeniem jest, aby handel zwolnił nas od kontroli jakości. Dużo osób w hurtowniach traci czas na kontrolę statystyczną. W przypadku reklamacji partii muszą jeździć nasi kontrolerzy i robić stu-procentową selekcję. A to kosztuje — w ub. roku wydaliśmy ok. 80-100 tys. złotych na hotele, przejazdy i diety inspektorów, nie licząc w tym ich płacy (zarabiają ok. 4 tys. zł miesięcznie). Gdyby nasze wyroby zwolniono z odbioru jakościowego, to z kolei zobowiązaliśmy się do uwzględnienia każdej reklamacji indywidualnego klienta. Byłoby to z korzyścią dla wszystkich.

— Nie bardzo wierzę, że wygrałby na tym nabywca. A w ogóle to jak doszło do tego, że handel zgłasza spore ilości partii, jako przekraczające ustalone normy wadliwości?

— Przyjeliśmy z handlem zasadę, że jeśli na każde pięć ilości (np. kartonów) dwie będą zastrzeżone, to wtedy reklamuje się całą partię. Mamy bardzo rozdrobione dostawy — odbiorców jest ponad 240. Kiedyś zdarzyło się, że do PSS w Radomiu dostarczono 2 sztuki naszych wyrobów. Obie zareklamowano — jedną z reklamacji uznaliśmy. Wyszło więc, że 50 proc. wyrobów jest wadliwych. A zresztą, jeśli któryś z odbiorców ma do nas jakiś żal, to zawsze może dopódy szukać dwóch kartonów wyrobów z jakimiś usterkami, aż je znajdzie.

— Cóż, sporo zależy od dobrych stosunków z handlem — dodaje dyrektor produkcji, inż. Czesław Pełka. — Ale my koncentrujemy się przede wszystkim na sprawach wewnętrznych — szukamy możliwości poprawy jakości produkcji w samej fabryce. Wprowadzamy, gdzie tylko się da, samokontrolę, szkolimy załogę, realizujemy system niekompleksowego sterowania jakością. Ale sporo spraw przekracza nasze możliwości. Moglibyśmy dla przykładu, zwiększyć udział I gatunku, gdyby zwiększyć stan osobowy w drukarni. Brakuje (około 14) dobrych drukarzy i kłopotyś. Praca odbywa się przy niepełnych obsadach — i stąd sporo jest uchybień jakości.

„DĄBROWA” PRZY LUDOWEJ

Projekt budowy zakładu odtworzeniowego powstał dawno. W informatorze wydany w 1973 roku zamieszczone jest zdjęcie makiet oraz informacja, że wybudowany zostanie w latach 1975-1977. Faktycznie rozpoczęto roboty dopiero w połowie sierpnia 1976 roku. Rozpoczęcie montażu maszyn przewidziane jest dopiero w trzecim kwartale 1978 roku. Ponieważ założono 39-letni cykl budowy — oddanie do eksploatacji fabryki spodziewane jest w połowie listopada 1979 roku. Termin osiągnięcia pełnej zdolności produkcyjnej 15.XI.1980 rok.

Przedsiewzięcie kosztować będzie dużo. Szacuje się, że nakłady inwestycyjne ogółem pochłonią 1440 mln złotych. Dostawcami maszyn krajowych (za ok. 55,5 mln zł) będzie „Wifama” z Łodzi, importowanych (za ponad 580 mln zł) — „Varimex”. Zakład zlokalizowany został w dzielnicy przemysłowej „Dąbrowie”, w której stoją już takie firmy, jak „Polanin”, „Dywilan”, „Bistona” itd. Jest to około 9-10 km od śródmieścia Łodzi. Planuje się, że w nowym zakładzie pracować będzie około 1790 osób.

— Profil produkcyjny nowego zakładu — mówi dyrektor ZPW „Dąbrowa”, w budowie, mgr inż. E. LAN-DYCKOWSKI — zbliżony będzie do obecnego. Planuje się produkcję w ciągu roku ok. 7 mln metrów tkanin. W tym będzie 3 mln m tkanin sukienkowych lekkich (2 mln metrów tkanin kaszmirowych wełnianych oraz anilanowych plus 1 mln metrów tkanin barwionych). Pozostałe 4 mln metrów będą to: chusty i chusteczki okryciowe (1,1 mln m), drukowane szale kaszmirowe (660 tys. m), szale moherowe (660 tys. m), oraz chusty kolorowane typu włóczkowe (ok. 1,7 m). Roczna wartość produkcji (ok. 1,6 mld złotych). Przy takich ilościach produkcji zapotrzebowanie rynku powinno być już w pełni pokryte. Z pewnością wzrośnie też eksport.

Czy nowy zakład skorzysta z czegoś z obecnego „Struga”? Najprawdopodobniej wszystkie budynki pójdą pod kilof, bowiem nawet na magazyny się już nie nadają. Tylko nieliczne urządzenia przeniesione zostaną do „Dąbrowy” — reszta trafi na złom. Jedynie co jest cennego, to obecna załoga.

Faktycznie, jest wprost nieocenionym skarbem kilkuset doskonałych, doświadczonych fachowców. Gdyby udało się namówić ich wszystkich do przejścia do „Dąbrowy”, to z pewnością nowa fabryka miałaby zapewnić dobry start. Właśnie kupno cztery nowoczesne krosna „MAV”, na których oszala się z nową techniką część obecnej załogi. Planuje się sprowadzenie w tym samym celu krosien zakardowych. Przygotowanie się też wzornictwo — w nowej fabryce trzeba będzie rocznie aż 3 tysiące kolorowców. Szef kadru ZDZISŁAW OWCARCZYK i dyrektor Zasadniczej Szkoły Włókienniczej „Struga” objęli kilkadziesiąt podstawówek, by zachęcić jak najzdolniejszą młodzież do nauki zawodu — mówią im o perspektywie pracy w nowym zakładzie.

— Jeśli w tych nowych halach, przy nowoczesnych maszynach stanie nasza załoga — sumuje wizję przyszłości inż. mgr Zygmunt Plewiński — to będziemy z pewnością trząskali tylko I gatunek. Zdobędziemy dużo znaków jakości. Nabywcy będą w pełni usatysfakcjonowani. Nie będzie na pewno okazji mówić o wadliwych wyrobach, o reklamacjach...



WŁADYSŁAW KANIA



TADEUSZ KASPRZYK



LEOPOLD KOWAR

NA SZCZEBLU HUTY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wiadomo, jest ogromnie kapitałochłonne. Bardziej lub mniej trafny wybór koncepcji rozwoju hut przelicza się na dziesiątki i setki milionów złotych. Rozważania, podobne do naszkicowanych powyżej, są więc też przykładem poczucia współodpowiedzialności za koszty rozwoju w zakresie dużo szerszym niż sam kombinat.

— Ale operowanie takimi przykładami nasuwa pytanie: co tu właściwie jest społeczna inicjatywa, a co zasługą administracji, która też przecież opracowuje plany rozwoju i postępu technicznego, sposoby realizacji wybranych zamierzeń.

— W pracy inżyniera i technika bardzo trudno wyróżnić, co on robi na rzecz swoich obowiązków służbowych, a co na rzecz NOT.

— Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś mógł mieć jedną skórę i duszę w biurze, w kombinacie, a drugą w klubie NOT czy w domu.

— Próby jakiegosć ścisłego rozgraniczenia inżynierskiej pracy zawodowej i takiejż działalności społecznej chyba w ogóle nie mają większego sensu.

Później jeszcze do tego wątku dołączono spostrzeżenie niby marginalne, ale przecież jak najbardziej życiowe:

— Cokolwiek byśmy mówili o pracy w stowarzyszeniach, jakkolwiek byśmy chcieli ją dzielić i ważyć, ma ona jeszcze jeden bardzo istotny aspekt. Z moich doświadczeń wynika, że dzięki współpracy w stowarzyszeniach również wiele spraw służbowych załatwia się łatwiej. Nie tak, żeby w ogóle omijać kanały służbowe, ale jeśli się zadzwoni do kolegi ze stowarzyszenia, albo poruszy sprawę w bezpośredniej, niesłużbowej rozmowie, to taka sprawa rusza prędzej i łatwiej dochodzi do końca. Osobiście przywiązuję do tego dużą wagę.

Chyba nie muszę zapewniać, że wszyscy przytaknęli gorliwie.

TEMAT ZNALEZIONY W WANNIE

Punktem zaczepnym do dalszej części rozmowy był „Temat znaleziony w wannie”, artykuł J. Surdykowskiego („Z.G.” 13/77) zawierający m.in. taką informację: do uruchomienia w Olkuszu wytwórni tłoczonych wianien i zlewomywaków sprowadza się blachy z zagranicy; wytwarzane w kraju nie nadają się do tej produkcji, choć w projektach przewidywano, że używać się będzie blach z Huty im. Lenina. Potraktowano to, rzecz jasna, jako przykład wciąż jeszcze nie dość precyzyjnego koordynowania nowych inwestycji z działalnością zakładów mających je obsługiwać, dostarczać im surowce, półprodukty czy podzespoły, korzystać z ich wyrobów. To czasem nawet zastanawia. Już raczej

powszechna jest świadomość, że inwestycja zrealizowana szybko wychodzi taniej, coraz więcej zaangażowanych w sprawy inwestycyjne działaczy zaczyna uznawać, że sens ma tylko mierzenie cykli od początku prac projektowych do osiągnięcia projektowanej zdolności produkcyjnej. Po uruchomieniu zakładu zainteresowanie maleje — obsługa nowych obiektów, źródła, z których czerpią surowce i materiały, zagospodarowanie nowych wyrobów jeszcze zbyt często wymyka się uwadze. W naszej rozmowie nie zabrakło przykładów dobrych i złych.

Chwała hutnicy Fabryce Samochodów Małolitrażowych i Zakłady URSUS — wcześniej nawiązane kontakty z hutą, jednoznaczne określenie wymagań w przypadku tysiącej fabryki pozwoliło uniknąć niemiłych niespodzianek, w przypadku URSUS — pozwalała twierdzić, że przy uruchamianiu licencyjnej produkcji nie niemiłego się ze strony Huty nie zdarzy.

Wczesne zgłaszanie potrzeb pozwala też znaleźć wyjście z trudnych sytuacji.

Takich blach, jakich UNITRA potrzebuje do produkcji kolorowych telewizorów, chyba nie potrafimy wytwarzać. Potrzebny gatunek stali, owszem, ale z blachami będą kłopoty, wymogi w zakresie kształtu, wymiarów i tolerancji przekraczają techniczne możliwości huty. Zaproponowaliśmy więc kolegom z UNITRY kooperację — będziemy im dostarczać wysokoawansowany półprodukt, a ponieważ oni też mają pewne możliwości, sami go sobie będą wykonywać w swoim zakładzie doświadczalnym. Takie są nasze propozycje, rozmowy należą do trudnych, ale chyba znajdziemy jakieś wyjście pozwalające produkować kolorowe telewizory bez dodatkowego importu blach.

Bywa też jednak inaczej. Swego czasu ocywnia elektrolityczna przez dwa lata pracowała na ćwierćobrotach, bo odbiorcy nie byli przygotowani do dalszego przetwarzania jej produktów. Wytwórnia profili giętych też w pierwszym okresie miała poważne kłopoty ze zbytym swoich wyrobów.

— Zorganizowaliśmy wtedy spotkanie z wszystkimi potencjalnymi użytkownikami. Okazało się, że o braku zainteresowania decydują tylko względy techniczne, co i ekonomiczne, cenowe, a w pewnej mierze też prosta nieświadomość, niedostatek informacji o możliwościach stosowania giętych profili. Po konferencji, w ciągu paru miesięcy zgłoszone zapotrzebowania przerosły zdolność produkcyjną tej wytwórni. Nie twierdzą, że zdecydowała o tym wyłącznie działalność naszego stowarzyszenia, na pewno jednak ta konferencja odegrała znaczną rolę. Poučení tym doświadczeniem, organizujemy więcej tego rodzaju spotkań. Zawsze, gdy zaczynamy wytwarzać coś nowego, ale też tam, gdzie dostrzegamy potrzebę lepszego

dostosowania produkcji do potrzeb odbiorców. Nie zawsze wszyscy są zadowoleni z wyników dyskusji, bo nie zawsze możemy zaraz spełnić wszystkie życzenia. Wymagania zresztą bywają wygórowane. Walcowanie blach transformatorowych uruchomiliśmy niedawno, produkcja jest tam bardzo złożona, trudna, załoga jeszcze nie zdążyła opanować wszystkich jej tajemnic — koledzy z fabryk elektrotechnicznych chcieliby jednak od nas już teraz blachy przynajmniej o jedną kategorię, czy o jedną klasę wyższej jakości niż dostawali z importu.

Z blachą na wanny i zlewomywaki rzecz ma się trochę inaczej, chociaż można jedynie szczerześć, z jaką ją przedstawiono:

— Z pierwszych prób, przeprowadzonych u dostawcy licencji i urządzeń dla Olkusza, wynikało, że nie będzie z tym większych trudności, próby tłoczenia wypadły zachęcająco. Chyba właśnie dlatego nastąpiło pewne samouspokojenie, a kiedy przyszło, już w Olkuszu, do próby w skali półprzemysłowej, wykonania partii wianien z pięciuset ton blachy, okazało się, że są jeszcze pewne trudności, pewne niedokładności w naszym procesie technologicznym, nie pozwalające osiągnąć wszystkich tych właściwości, jakie posiadają blachy sprowadzane w tej chwili z Francji, RFN i Holandii. Potrzebne są drobne usprawnienia modernizacyjne, nadanie tym blachom odpowiedniej powłoki i pokrycie jej właściwym olejem. Jako Główny Technolog huty osobiście jestem tym zainteresowany, za rozwiązanie tej sprawy odpowiedzialny, parę dni temu byłem w Olkuszu i z dyrekcją „Emallerni” ustaliliśmy tok dalszego postępowania, dalszych koniecznych jeszcze prób.

NIE W PEŁNI WYKORZYSTYWANY KAPITAŁ

Widomo, że w przeliczeniu na dziesięć tysięcy zatrudnionych mamy wyższy odsetek inżynierów, niż Stany Zjednoczone, Francja, RFN czy Wielka Brytania. Dysponujemy więc ilościowo wielkim potencjałem intelektualnym. Tymczasem postęp techniczny — niekoniecznie w HIL — jest wciąż jeszcze zbyt mały, a twórczość techniczna — chociażby w skali Europy — nie nadąża widoczna. Wiąże się to z jednej strony z doskonaleniem kadr technicznych, z drugiej — z ich wykorzystywaniem. Oba zagadnienia żywo zajmują NOT-owskich działaczy, a chyba też ogół inżynierów i techników, bo w części rozmowy dotyczącej tych zagadnień rozmówcy często powoływali się na wypowiedzi członków swoich stowarzyszeń, na uchwały nie raz podjęte przed paroma już laty, a także na zupełnie świeże postulaty zgłaszane w przedkongresowej dyskusji.

Z tego też źródła wiadomo, że według obecnych szacunków inżynier w okresie aktywności zawodowej powinien trzykrotnie odnawiać swoją wiedzę techniczną. Nie dopracowaliśmy się jednak dotychczas zadowalającego systemu, który pozwalałby spełniać te wymogi. Podejmują najrozmaitsze próby poszczególnie wyższe uczelnie techniczne, dość szeroka — w stosunku do aktualnych możliwości — działalność rozwija NOT — rozproszone przedsięwzięcia nie układają się tymczasem w system odpowiadający potrzebom.

W Hucie im. Lenina spotkamy wszystkie formy doskonalenia kadr stosowane w NOT-owskiej praktyce: kursy, konferencje naukowo-techniczne, w których nieraz uczestniczą branżowi koledzy z zagranicy, wymiana doświadczeń z zakładami reprezentującymi wysoki poziom interesujących kombinatów specjalnościach. Każde kolo każdego stowarzyszenia raz w miesiącu organizuje seminarium wiedzy technicznej. W ciągu roku uczestniczy w tych seminarium ok. jedenastu tysięcy inżynierów i techników. Jest to więc masowa forma — jak mówiono w rozmowie — intrygowania kadry aktualnymi problemami techniki. Jeśli dodamy prelekcje, z którymi nader chętnie i często zapraszają się do huty przedstawiciele renomowanych firm zagranicznych, można by z działalności na tej niwie ułożyć całkiem zgrabny wianuszek, laurowy, rzecz jasna. Ale tak się nie dzieje. Owszem, mówi się o formach masowych i kursach specjalizacyjnych, ale jeszcze więcej, że znacznie większym przejęciem o problemach, których wielkie liczby w rubrykach sprawozdań przesłaniać nie powinny i, przynajmniej tu nie przesłaniają.

— Zaczniemy od pytania czy wśród techników, nawet tych z wieloletnią praktyką, jest zapotrzebowanie na świeżą wiedzę, na pogłębienie i poszerzenie wiadomości. To jest kluczowe pytanie. Wiemy z doświadczenia, że i wśród inżynierów głąb wiedzy bynajmniej nie jest powszechny, jedni podejmują studia podyplomowe, śledzą literaturę fachową, a inni ufają, że wiadomości zdobyte w czasie studiów wystarczą im na zawsze. Wśród techników — twierdzą to na podstawie odbytych ostatnio spotkań — jest zapotrzebowanie, ale na rzeczywiste podnoszenie kwalifikacji. Niektóre kursy, nawet roczne i dwuletnie, ale rozrzedzone w czasie, obejmujące w sumie niewiele godzin, technicy wręcz nazywają pseudodokształcaniem. Domagają się wyższych form szkolenia, dających pełniejszy i lepiej uporządkowany zasób wiadomości, a także dający nowe uprawnienia i jakas rekompensację.

— Trzeba też powiedzieć, że nie udało się nam dotychczas wypracować zadowalających form adaptacji techników po szkole. Istnieją ciekawe formy opieki nad nowo przyjętymi w Zakładzie Mechanicznym. To tam funkcjonuje dobrze, pozwoliło opanować fluktuację młodych kadr i znaczą się też we wzroście szeregów stowarzyszenia. Te formy dotyczą jednak głównie robotników, absolwentów zasadniczych szkół zawodowych. Techników i inżynierów mniej, a w innych zakładach i wy-

działach nie lepiej to wygląda. Próbowaliśmy wspólnie z organizacją młodzieżową stworzyć klub młodych techników, klub młodych inżynierów, znaleźć jakies formy działalności atrakcyjne dla młodych, a jednocześnie przyspieszające ich rozwój, pobudzające zainteresowanie twórczością techniczną — na dziś trudno chwalić się jakimis sukcesami w tej dziedzinie.

Są to wszystko istotne problemy. Trudno oczekiwać znaczących technicznych dokonań od ludzi, którzy uznali, że wiadomości ze studiów wystarczą im do końca życia, i trudno też oczekiwać, że chcą nauki stanąć się zjawiskiem powszechnym wśród adaptujących się w zakładzie trudno, długo i z nie najlepszym skutkiem, nie widzących w nauce wyraźne szanse zawodowego awansu. Jeśli jednak poprawnie oceniam wypowiedzi uczestników rozmowy, to jeszcze większą wagę przywiązują oni do innych czynników.

— Wydaje mi się — wyrażam tu swój osobisty pogląd — że mamy złą politykę awansowania inżynierów. Jeśli inżynier rozwija się, jest twórcą, to, rzecz jasna, należy go lepiej wynagradzać. Niestety, żeby go mieć lepiej wynagradzać, trzeba go awansować na wyższe stanowisko w hierarchii administracyjnej, co wiąże się z masą obowiązków — związanych z techniką tylko pośrednio lub wcale. Im wyższy awans, tym szybsze oddalanie się od techniki. Wzrósł, jak tu siedzimy, zajmujemy w kombinacie kierownicze stanowiska, zamykamy więc to z własnego doświadczenia: Jeśli w ciągu dnia zdołamy wykreślić dwie godziny na zajmowanie się techniką, to już dobrze.

Ta sprawa była już stawiana na poprzednim kongresach, w praktyce jednak niewiele się zmieniło. W nowym taryfikatorze mamy wprowadzić stanowiska specjalistów, starszych specjalistów i głównych specjalistów, ale gospodaruje się tymi tytułami bardzo oszczędnie.

Nawet jeśli pensem nie są znacznie niższe, to i tak nie potrafimy specjalistom zapłacić takiego pulapu zarobków, jak w produkcji. Decydują o tym różne, jak to się popularnie nazywa, „obrywy”, które są w produkcji, są w administracji, a nie ma ich na tak zwanym zapleczu.

— Dziś dużo się mówi o tym, że większość inżynierów winna być zatrudniona w zapleczu techniczno-badawczym, w działach przygotowujących produkcję. Na ogół nie jest z tym jeszcze najlepiej. Z jednej strony ciąży tu dawne — nędydys — może i słuszne — hasło „Inżynierowie do produkcji”, z drugiej wspomniane już sprawy płacowe. Skutek jest taki, że nieraz już w trakcie produkcji rozwiązujemy problemy, które można by rozwiązać w trakcie przygotowywania produkcji.

TECHNIKA I RACHUNEK EKONOMICZNY

Według zgodnej opinii wszystkich uczestników rozmowy, w tej dziedzinie następują zmiany głębokie — od inżyniera żąda się także, aby był doświadczonym ekonomistą.

Podkreślano doświadczonym w odróżnieniu od zawodowego. Musi umieć ocenić, czy jego działanie jest opłacalne, a przynajmniej ocenić poprawność cudzych kalkulacji. Do planu postępu technicznego na rok bieżący i następne każda propozycja musiała mieć wyczerpujące uzasadnienie techniczne i ekonomiczne, nie miały szans propozycje obiecujące korzyści w nazbyt odległych terminach. Liczenie sięga też coraz głębiej w działalność powszednią.

— „Technicy uczęsniczą w procesie produkcyjnym a ekonomisci nas kontrolują. Teraz już kontrolują, do niedawna raczej tylko rejestrowali. Dziś już oceniają skutki naszej technicznej działalności, czy jest zgodna z ekonomiką, czy nie.

— Do niedawna, na przykład, braki rozliczaliśmy tylko procentami, poprzestając na stwierdzeniu, czy jest gorzej czy lepiej w stosunku do jakiegos porównywalnego lub tylko poprzedniego okresu. Dziś już dokładnie wliczamy, ile tracimy na brakach.

— PTE organizuje kursy doszkalające dla techników, a zaczynają też kilkomaś inne formy współpracy. Po prostu wymaga tego życie. Nie można tworzyć postępu bez ciągłego liczenia. Pytanie „za ile?” jest tu równie ważne, jak techniczne parametry. PTE wychodzi nam tu na przeciw.

Nie wszystkie ważne rachunki daje się jednak rozstrzygnąć w obrębie samej huty. Roztrząsaliśmy przykład dość banalny, ale w swych skutkach powszechnie znany — blachy ocywniane, inaczej mówiąc — puszki do konserw. Każdy wie, że spórządza się je ze zbyt grubych blach, a prawie każdy skłonny jest winić za to wyłącznie techników. Jest to trochę bardziej skomplikowane.

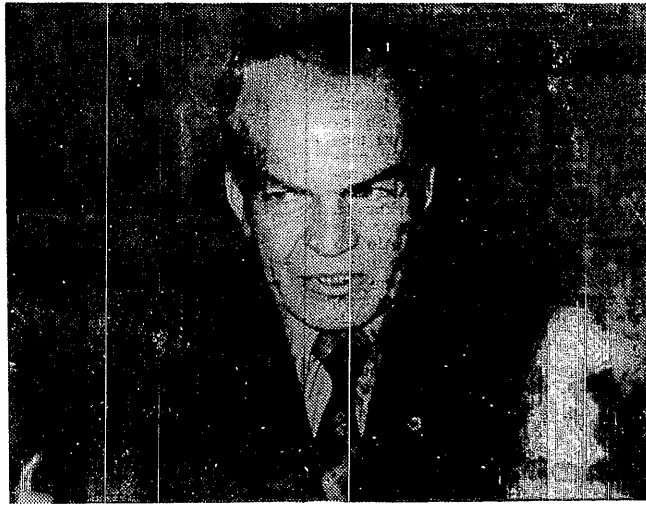
Hutę rozlicza się z planu tonażowego w powiązaniu z pewną wartością, ale jej odbiorców podobnie. Jeśli nawet — jak właśnie OPA-KOMET — rozlicza się ze sztuk, to znów w powiązaniu z pewną wartością, zależną jednak od wagi zużytego metalu. Cięższe kalkuluje sobie drożej, lepsze musiałby taniej — również więc jego interes nie polega na tym, żeby używać blach cieńszych. Lepiej mu się opłaca od czasu do czasu głośno narzekać, że huta nie chce walcować cienkimi blachami, bo jej się to nie opłaca. I niby mówi prawdę, bo przy obecnym układzie cen naprawdę to się nie opłaca. Jest to jednak prawda mocno okrojona. Pomija to, że huta pod względem technicznym nie jest przystosowana do produkcji blach o grubości 18, 20, 22, że brak stosunkowo niewielkich nakładów na modernizację zmusza do wytwarzania blach grubszych.

Takich sprzeczności jest jeszcze dużo. Tylko przy podejmowaniu produkcji nowych wyrobów wprowadza się ceny realne, oparte na cenach światowych, lub na cenach stosowanych w rozliczeniach między krajami RWPG. Jest to już pewien postęp, ale bez jakichś bardziej radykalnych pociągnięć trwać będzie musiało długo zanim ekonomiczne rachunki w pełni się zintegrują z techniką.

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK



ADAM KSIĄŻKIEWICZ



STANISŁAW SZEŁIGA



JAN ŚLUSAREK

Zdjęcia: L. KŁECZEK



Fot. JĄŁOSINSKI

KWADRATOWE ZŁOTÓWKI

IWONA JACYNA

OCENA strat spowodowanych degradacją przyrody jest przeważnie szacunkowa, nie wszystko bowiem można policzyć, a tego co dla człowieka najważniejsze — wpływu niszczeń i zanieczyszczeń na zdrowie, na psychikę — w ogóle policzyć nie można. Straty — liczone szacunkowo — wydają się łatwiejsze do zaakceptowania, niż wydatki, które trzeba ponieść.

Jednakże konieczność wydawania określonych środków na ochronę i kształtowanie środowiska jest niewątpliwa — i określone sumy są na ten cel corocznie przeznaczane z budżetu państwa i ze środków przedsiębiorstw.

Choć wydają się one spore, nie wystarczają, a pewnym ich uzupełnieniem są 3 istniejące obecnie fundusze: fundusz ochrony i rekultywacji gruntów, który działa praktycznie od 1973 r., fundusz leśny — od 1971 r. oraz fundusz gospodarki wodnej, który dopiero zaczyna działać. Miały one wpłynąć na jak najszersze gospodarowanie szczególnie cennymi zasobami przyrody, miały wyrównywać ponoszone straty, a w pewnym zakresie — miały służyć kształtowaniu środowiska. Czy spełniają te zadania i — w jakim stopniu?

ROLNICZY MILIARD

Podstawą utworzenia funduszu ochrony i rekultywacji gruntów stała się ustawa o ochronie gruntów rolnych i leśnych obowiązująca od 1 stycznia 1972 r. Fundusz powstał z opłat za straty społeczne, wynikające z wyłączenia danego obszaru gruntów z produkcji rolniczej.

Jeżeli ziemia przechodzi we władanie przemysłu, to opłata składa się z dwóch części: trzecią część inwestor płaci przy zajęciu terenu, a dwie trzecie — spłaca w ciągu 20 lat. W ten sposób obciążone są zarówno koszty inwestowania, jak i koszty produkcji. Przykładowo — za hektar gruntu I klasy zakład przemysłowy płaci pół miliona zł, a w ciągu 20 lat — dopłaca jeszcze milion. Suma ta wydaje się znaczna, dopóki nie zestawimy jej z wielkością strat społecznych, spowodowanych zajęciem tak cennego terenu na cele nierolnicze, straty te szacuje się aktualnie na ok. 5 mln złotych.

Gdy teren zajmowany jest na cele nieprodukcyjne, np. w związku z budową domów mieszkalnych, szkół itp., wówczas opłata ogranicza się do pierwszej części — pół mln zł.

Obserwacje kilkuletnie wykazały, że ekonomiczna ochrona gruntów rolnych nie jest dostateczna. Dla pożądanego inwestora przemysłowego kilka milionów — za ziemię nie stanowi przeszkody. Nawet obciążony ogromem zaległych potrzeb, znacznie uboższy inwestor komunalny — miasto — nie powstrzymuje się przed zabudową cennych terenów rolniczych. Przykładem może być Warszawa rozbudowująca niektóre swoje osiedla i fabryki (pasmo zachodnie, Jelonki, Wilanów) na świetnych glebach o wysokiej kulturze ogrodniczej. Wkrótce po wejściu w życie ustawy zdarzały się nawet wypadki obniżania klasy gleby przez dawne władze powiatowe, które w ten specyficzny sposób starały się ułatwić inwestowanie.

Jednakże w poszczególnych wypadkach zaniechano projektowanej rozbudowy zakładów przemysłowych na wartościowych glebach rolni-

czych. Mimo to nadal — już po wejściu w życie ustawy — co roku ok. 15 tys. ha gruntów rolnych i leśnych przekazuje się na inne cele. Jest to nieuniknione następstwo urbanizowania się kraju i rozwoju przemysłu.

Wśród gruntów rolnych przekazanych na cele nierolnicze w latach 1972—1975 prawie 40 proc. — 10,3 tys. ha — stanowią grunty najniższej jakości (VI klasy) przeznaczone pod zalesienie. Zjawisko to jest pozytywne. Niepokoi natomiast inny fakt: otóż wśród użytków rolnych przekazanych na cele nierolnicze — na ogólną liczbę 49 tys. ha — 19,9 tys. ha stanowią grunty klasy VI. Ponieważ pod zalesienie przeznaczają się najlepsze grunty rolne — oznacza to, że grunty klasy VI niemal w całości (19,3 tys. ha) przeznaczono pod zalesienie, a dobre i średnie grunty rolnicze — blisko 30 tys. ha — zajęto na cele nierolnicze i nie leśne. Nasuwa się wniosek, że ustawa niedostatecznie spełnia główną rolę, dla której została wydana — nie ogranicza w dostatecznym stopniu, mimo wprowadzonych opłat, przekazywania dobrych gruntów rolnych na cele nierolnicze.

Fundusz stworzony na ochronę i rekultywację, nie wyrównuje strat spowodowanych zajmowaniem gruntów, jednakże może być wydatkowany z pożytkiem. Zgromadzone środki służą przekształcaniu nieużytków w grunty rolne, przeciwdziałaniu erozji gleb, rekultywacji i zagospodarowaniu terenów zniszczonych przez przemysł, zapobieganiu szkodom przemysłowym, intensyfikacji produkcji rolniczej, usuwaniu kamienia polnego z gleb, karczowaniu krzewów i in.

Wobec zmniejszania się ściśle ograniczonego arealu gruntów rolnych, wskutek zajmowania coraz to nowych obszarów przez przemysł, miasta, szosy itp., szczególnie ważne wydaje się przywracanie produkcji rolnej terenów już wyeksploatowanych.

Korzystając z funduszu rekultywacji objęto do końca r. 1976 ok. 15 tys. ha. Czekają na rekultywację 46 tys. ha (ok. 28 tys. ha terenów po przemysłowych i 18 tys. ha nieużytków po wydobyciu torfu). Liczby te nie są zbyt duże; powszechny przegląd gmin wykazał, na przykład że nieużytków zniszczonych przez nieznaną sprawcę, czekających na rekultywację i zagospodarowanie jest nie 11 tys. ha, jak dotychczas szacowano, a — prawdopodobnie o 20—25 tys. ha więcej.

Na rekultywację gruntów zniszczonych przez nieznaną sprawcę przeznaczają się drobna część — ok. 5 proc. funduszu rekultywacyjnego. Wprawdzie i dziś różne przedsiębiorstwa próbują podsywać się pod „nieznanych sprawców” — wydzierając z gleby chłopy grunty w celu wydobycia żwiru czy piasku, a po wyeksploatowaniu — pozostawiają nieużytki niezrekultywowane. Jest to dość częsty przykład omyślenia przepisów, wyszukiwania w nich luk, aby poprawić wskaźniki ekonomiczne własnego przedsiębiorstwa, nie troszcząc się o powodowane szkody. Proceder ten jest niedopuszczalny.

Rekultywację terenu zniszczonego wydobyciem surowców czy inną działalnością wykonać musi ten, kto zniszczenia dokonał. Rekultywacja to polega m. in. na wyrównaniu terenu, przykryciu go warstwą usuniętej uprzednio gleby, uregulowaniu naruszonych stosunków wodnych. Tak zrehabilitowany teren wy-

maga zagospodarowania rolniczego — i to działanie jest finansowane również z funduszu na ochronę i rekultywację. Koszty z tym związane nie przekraczają jednak 10 proc. zgromadzonych środków.

Główną część funduszu — ponad 80 proc. — przeznaczają się na intensyfikację — na użyczenie i ulepszenie gleb, a więc na odkamienienie i odkrzaczanie, agromeliorację, profilaktyczne wapnowanie gleb zakwaszonych przemysłowymi emisjami związków siarki, dopłaty przy pewnych robotach melioracyjnych, ulepszenie i budowę dróg dla transportu rolnego, odbudowę stawów rybnych itp.

W pierwszych latach były znaczne trudności w posługiwaniu się funduszem — w 1973 r. wykorzystano zaledwie 17 proc., w 1974 r. — 26 proc. a w 1975 r. — już 88 proc. W 1976 r. — wobec trudności z wydawaniem funduszu, zwłaszcza na zakup sprzętu — połowę (700 mln zł) zużyto na cele nierolnicze, a mianowicie — na uzupełnienie budżetów wojewódzkich. Z poprzednich lat pozostał na koncie ok. miliard zł.

A przecież potrzeby są ogromne, na rekultywację czeka 46 tys. ha nieużytków. W ciągu ostatnich lat szybkiej przybywa gruntów wymagających rekultywacji niż jest zrehabilitowanych i zagospodarowanych. Można z tego wnosić, że fundusz rekultywacyjny słabo spełnia główny cel, dla którego został utworzony. Dlaczego?

Wiadomo, że w naszym systemie gospodarstwa posiadanie pieniędzy nie wystarcza dla podjęcia niezbędnych inwestycji. Konieczne są limitowane środki — materiały (cement, stal) maszyny, urządzenia, fundusz plac.

Roboty, na jakie przeznaczony jest fundusz rekultywacyjny, nie wymagają dużego nakładu materiałów, potrzebny natomiast jest sprzęt i transport, no i potrzebni są ludzie, którzy mogą ten sprzęt obsługiwać, i to na dwie zmiany, a nie na jedną. Tu właśnie tkwią trudności. Wprawdzie fundusz rekultywacyjny na ten rok jest już rozdysponowany, jednakże gdyby nie było tych ograniczeń, gospodarowanie funduszem byłoby bardziej racjonalne — wydawano by go na prace najpilniejsze, najważniejsze dla gospodarki narodowej.

Sporo robót wykonuje się systemem gospodarczym, ale jest to działalność ciągle dość skromna. Tereny zniszczone lub zagrożone przez przemysł, mogą być przywrócone produkcji rolnej, wymagają jednak szczególnego potraktowania. Są opracowania naukowe, znane są metody rekultywacji, czytamy w prasie o wspaniałych plonach zbieranych ze zrehabilitowanych kilkudziesięciu hektarów. Jednakże na rekultywację czeka kilkadziesiąt tysięcy hektarów. Ale kto ma to zrobić?

Są brygady specjalistyczne w przedsiębiorstwach melioracyjnych, ale brak sprzętu, brak ludzi umożliwiających sprawną działalność na dużą skalę. W rezultacie — są środki, ale nieefektywnościowe; można z nich dopłacać chłopom za to, że wybierają kamienie na polu, nie można jednak kupić tyle ile potrzeba spychaczy do robót ziemnych. Toteż odkamieniono 60 tys. ha, a zrehabilitowano tylko 15 tys.

O pieniądzu, które trudno wydać, albo można wydać, ale nie na ten cel, na jaki miały być przede

wszystkim przeznaczone, mówi się „kwadratowe złotówki”. W jaki sposób je zaokrąglić? Jak usprawnić funkcjonowanie funduszu?

Podział limitowanych środków dokonuje się w Komisji Planowania; — skoro wiadomo, że istnieje fundusz, którego celem jest podejmowanie określonych inwestycji — trzeba na nie przewidzieć określone limitowane środki, aby fundusz nie składał się w znacznej części z „kwadratowych złotówek”.

WYWALCZONE 10 PROC.

Inne nieco trudności napotyka fundusz leśny. Powstał on z dwóch członów — z funduszu zagospodarowania lasu utworzonego w 1971 r. i z funduszu leśnego, który powstał, jak i fundusz rekultywacyjny, na podstawie ustawy o ochronie gruntów rolnych i leśnych. Obydwa te członki zostały połączone przed dwoma laty i powstał fundusz leśny.

Fundusz zagospodarowania lasu miał na celu reprodukcję — odnawianie zasobów leśnych, konieczne w związku z ich eksploatacją. Las, który dziś się eksploatuje, powstał dzięki nakładom poniesionym 100 lat temu. Nakłady ponoszone dziś na hodowlę lasu przyniosą główne efekty produkcyjne za lat 100. Wydatki na hodowlę lasu nie wpływają w sposób bezpośredni na wielkość produkcji towarowej. Fabryka nie da produkcji bez nakładów, bez dostarczenia surowca, bez zapłaty ludziom za pracę. Natomiast las może dawać taką produkcję przez pewien czas, i niejednokrotnie dawał.

Oczywiście, na wydobycie drewna z lasu też trzeba ponieść określone wydatki, jednakże można je oddzielić od wydatków na hodowlę, od wydatków, które służą będąc dopiero wnikom i prawukom. Taki podział istniał przez wiele lat, ale nie był korzystny dla gospodarki leśnej w kraju zniszczonym wojną, w którym las musiał świadczyć na odbudowę, nie otrzymując w zamian niezbędnego ekwiwalentu. Wprawdzie leśnicy włożyli bardzo dużo wysiłku w zalesianie nieużytków i poręb, ale skromne środki nie pozwalały na właściwą pielęgnację i dotychczas tysiące hektarów młodników czekają na zabiegi hodowlane.

Dopiero w 1971 r. eksploatacja lasu, a więc produkcja drewna, została ściśle powiązana z pracami hodowlanymi, z nakładami na reprodukcję lasu. Każdy metr sześcienny drewna został obciążony narzutem na hodowlę lasu. Narzut ten obecnie wynosi 160 zł. Oznacza to, że gospodarka narodowa do każdego metra sześć. drewna grubego musi dopłacać 160 zł na zagospodarowanie lasu. Nie jest to suma dostateczna, las bowiem sam nie rośnie, a plonie bardzo powoli; drewno — dziś zabierane z lasu — hodowało kilka pokoleń leśników. W związku z tym resort leśnictwa występuje o zwiększenie narzutu ze 160 zł do 190 zł.

Narzut ten jest podstawowym składnikiem obecnego, wycenionego już funduszu leśnego. Drugim składnikiem są opłaty za zajmowanie pod różne inwestycje obszarów leśnych. Trzeci element stanowią odszkodowania za straty spowodowane w lasach emisją przemysłową i za szkody górnicze.

W tym roku fundusz leśny ma wynieść ok. 4600 mln zł. Na zagospodarowanie tzn. na hodowlę, nawożenie, na zalesianie gruntów nie przydatnych rolnictwu, na budowę dróg leśnych i inne roboty związane z odnowieniem lasu resort zamierza przeznaczyć 4100 mln zł. Na inwestycje — głównie melioracyjne — 27 mln zł, na wykup lasów i innych gruntów chłopów leżących w obrębie lasów państwowych — ok. 130 mln zł, na budowę dróg lokalnych poza lasem (koniecznych, aby sieć dróg leśnych była powiązana z siecią dróg państwowych) — 340 mln zł. Istnieją też inne potrzeby, na które można byłoby wydać jeszcze 400 mln zł, ale już środków brak.

Brak zresztą znacznie więcej środków, bo pewne są tylko dwa pierwsze elementy składowe funduszu — ok. 3360 mln zł — z narzutu oraz ok. 260 mln zł — odszkodowań za zajęte grunty leśne. Niedyskusyjne są odszkodowania za szkody górnicze, niedyskusyjna powinna być również podwyżka narzutu o te 30 zł na metr sześć.

Natomiast odszkodowania za szkody spowodowane emisją szkodliwych pyłów i gazów uzyskuje się z zakładów przemysłowych z największym trudem. Przemysł szuka wszelkich sposobów, aby nie zapłacić lub zapłacić jak najmniej. Sprawy ciągną się latami w komisjach arbitrażowych. Zakłady powołują swoich ekspertów, byle tylko obniżyć sumę odszkodowań, byle odwlec termin płatności.

Działania te są skuteczne. Straty spowodowane emisją na 300 tys. ha lasów oszacowano na 3700 mln złotych. Jest to wartość drewna, które nie rośnie w zatruć, chorym lesie, oraz koszt przebudowy drzewostanu. Inne szkody, np. spowodowane pogorszeniem klimatu wskutek zamierania lasów, są niewymierne i w rachunku nie uwzględnione.

Dotychczasowe odszkodowania, które wpłynęły z przemysłu, wyniosły 10 proc. obliczonych strat — 373 mln zł.

Skąd te trudności, skąd uniki przemysłu?

Wiadomo, że las nie rośnie lub wręcz usycha wskutek zanieczyszczenia powietrza, a w następstwie również gleby; to widać gołym okiem, to potwierdzają również aparaty pomiarowe zainstalowane w lesie i szczegółowe badania. Każdy zakład przemysłowy zobowiązany jest do kontroli własnej emisji.

Metoda obliczania strat, spowodowanych emisją przemysłową w lasach, opracowana przez Zakład Ochrony Atmosfery Politechniki Warszawskiej, jest dokładna i obiektywna, uwzględnia wielkość i jakość emisji, wysokość kolumny, warunki klimatyczne, a więc siłę i kierunki wiatrów, opady, okresy ciszy itp. Stanowi ona dokument obowiązujący, podważyć jej nie można.

A jednak zakłady przemysłowe powołują swoich ekspertów, wysuwają różne argumenty i odwołują się do decyzji, byle tylko nie płacić, byle odwlec. I w rezultacie ta część funduszu leśnego, która została utworzona dla ochrony środowiska przyrodniczego, dla ochrony zasobów leśnych przed emisją prze-

mysłową — w gruncie rzeczy — nie funkcjonuje.

Spotkałam się z opinią, że zakłady przemysłowe chętniej płaciłyby za wyrządzone emisją szkody, gdyby dostawały na ten cel środki z Komisji Planowania, bo te odszkodowania obniżają im zyski.

Zdarzały się wypadki wyrównywania — po cichu — dotacją kary nakładanej na zakład za zanieczyszczenie środowiska. Działanie takie jest nie tylko nonsensowne (przekładanie pieniędzy z jednej państwowej kieszeni — do drugiej), ale również bardzo szkodliwe społecznie. Opłaty za zanieczyszczanie środowiska — powietrza lub wody — mają sens tylko wówczas, gdy są wyższe od kosztów zainstalowania urządzeń ochronnych lub zmiany technologii na nieuciążliwą.

Odszkodowania obniżają zysk przedsiębiorstwa. W tym rzecz, aby odczuwali to wszyscy — od dyrektora do robotnika — wówczas dopiero świadomość potrzeby ochrony środowiska stanie się powszechna. Łatwiej będzie wówczas mówić o tym — co się komu opłaca, a co — nie.

Jednakże kłopoty z funduszem leśnym nie sprowadzają się tylko do trudności w ściąganiu odszkodowań. I ten fundusz może niekiedy przybierać formę „kwadratowych złotówek”.

Wydawanie funduszu leśnego przeznaczanego na cały zespół prac związanych z zagospodarowaniem i ochroną lasu, odwróceniem zasobów leśnych — napotyka określone bariery, które zmuszają często do unikania najbardziej potrzebnych i ważnych działań. Oto przykłady:

— sadzenie lasu — koszt robocizny — 70 proc.

— pielęgnacja upraw — prawie sama robocizna,

— zabiegi pielęgnacyjne w młodnikach — jak wyżej,

— nowe roboty melioracyjne — ok. 25 proc. — to koszt robocizny,

— porządkowanie i remont istniejącego systemu melioracyjnego — ok. 60 proc. — robocizna,

— nawożenie lasu z samolotu — robocizna poniżej 10 proc.

Czy tych parę liczb nie tłumaczy — dlaczego nasze młode lasy są niedostatecznie pielęgnowane, chociaż tacy dumni jesteśmy z nowych zalesień? Nie bez wpływu są również płace.

Oprócz przedstawionych tu funduszy powstał jeszcze jeden — fundusz gospodarki wodnej; omówimy go w następnym artykule.

Fundusze te mają służyć najszerzej pojętej — ochronie, a także kształtowaniu środowiska przyrodniczego. Służą w sposób niepełny i niedoskonały. Są pieniądze, ale — jak głosi mądrość ludowa — pieniądze nie dają szczęścia, zwłaszcza pieniądze, których nie można racjonalnie wydać. Skoro utworzono fundusze, należało pomyśleć o zagwarantowaniu odpowiednich środków limitowanych, bo wiadomo, że wyciągnie ktoś po nie garść pełną pieniędzy. Niechże będą to okrągłe, a nie kwadratowe złotówki, niech toczą się w kierunku, jaki był dla nich wyznaczony.

Najważniejsze targi przemysłowe świata:

Targi Hannoverskie '77



20–28 kwietnia

24 branże, 9 dni ożywionej działalności handlowej

POLEXPO

ul. Łopuszańska 38

02-232 Warszawa

tel. 46 04 01-9

PERSPEKTYWY ŻYWNOŚCIOWE ŚWIATA

MAREK REKOWSKI

PROBLEMY GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ wybijają się dzisiaj na jedno z czołowych zagadnień rozwoju gospodarczego wszystkich krajów świata. Ostatnio grupa ekspertów podjęła ponownie prace nad prognozą rozwoju światowej gospodarki żywnościowej do roku 1985. Jaki obraz wyłania się z tych analiz?

Aktualną sytuację światowej gospodarki żywnościowej charakteryzuje narastanie coraz większych dysproporcji powodowanych przez nierównomiernie rozłożenie popytu i podaży produktów rolnych oraz znaczną niestabilność krajowych rynków artykułów rolnych przy nieustannie rosnących kosztach produkcji. Koszty te decydują o tym, w jakich kierunkach i rozmiarach oraz przy jakich cenach następują przepływy surowców i przetworów rolnych w handlu międzynarodowym.

Czy w okresie najbliższych 10-15 lat sytuacja ustabilizuje się, czy też nadal będą nasilać się kłopoty żywnościowe? W dużej mierze zależy to będzie od przyszłego kształtowania się nadwyżek produktów rolnych w jednych krajach i niedoborów w innych.

Według prognozy OECD, potencjał produkcyjny krajów należących do tej organizacji będzie wystarczający dla pokrycia własnych potrzeb. Podkreśla się, że kraje te posiadają wystarczające zasoby potencjalne podstawowych czynników produkcji (ziemia, siła robocza, kapitał), a jednocześnie stopa wzrostu popytu wewnętrznego na produkty rolne będzie w nich stosunkowo niska, o czym decyduje osiągnięty już wysoki poziom wskaźników wyżywienia przy niskim przyroście naturalnym.

Kryzysowa sytuacja rysuje się jednak we wszystkich niemal krajach tzw. Trzeciego Świata. Istnieć tu będą olbrzymie potrzeby żywnościowe wynikające z niskiego i często niewystarczającego średniego poziomu wyżywienia oraz wysokiego przyrostu ludności. Mimo że potencjał produkcyjny jest znaczny, jego wykorzystanie napotyka bariery strukturalne, praktycznie niemożliwe do pokonania w przeciągu 10 czy 15 lat. Ocenia się, że w 1985 r. kraje te będą musiały importować około 85 mln ton zbóż. W latach 1969-71 import ten wynosił jedynie 16 mln ton.

Obszarem o największym niedoborze żywności, i tym samym największym importem, będzie nadal Azja Południowa i Południowo-Zachodnia. Jeśli bowiem przyjąć, co zresztą jest wysoce prawdopodobne, że rozwój produkcji rolnej Indii, Pakistanu i Bangladeszu zostanie przyspieszony, wówczas ich zapotrzebowanie na import produktów rolnych wyniesie około 34 mln ton. Pozwoli to jedynie na powstrzymanie dalszego rozszerzania się głodu w tych krajach. Stanie się to jednak możliwe wówczas, gdy rolnictwu tego obszaru dostarczone zostaną znaczne

środki dla rozwoju, a warunki polityczne i instytucjonalne pozwolą rządów tych krajów na konsekwentną realizację programów rozwoju gospodarczego. W przeciwnym razie zapotrzebowanie na import znacznie przekroczy rozmiary 40 mln ton.

Najważniejszą rolę odgrywa w tych krajach ryż. Stąd ważne jest ciągłe polepszanie warunków jego uprawy (irygacja, zwiększanie obszarów upraw, optymalne wykorzystanie okresów reakcji ryżu na nawozy itp.). Ogromne rezerwy tkwią w organizacji zbiorów. Straty zbiorów na polach czy w czasie transportu sięgają prawie 33 proc. całej produkcji. Wątpliwe jest jednak, aby do roku 1985 straty te udało się zlikwidować.

Wzrost potrzeb importowych innych krajów rozwijających się — Afryki i Bliskiego Wschodu — będzie o wiele mniejszy. Import zbóż do krajów naffowych osiągnie rozmiary około 2 mln ton, głównie pszenicy. Bardziej wzrośnie import krajów położonych na południu od Sahary — do 3 mln ton.

Rolnictwo większości krajów Afryki opiera się głównie na gospodarce samowystarczalnej. Zasadnicza część rosnącego popytu na produkty rolne będzie pochodziła zatem nie z obszarów wiejskich, lecz z miast. Tak więc w tych krajach Afryki, które będą zdolne zwiększyć towarowość swojego rolnictwa, całość wzrostu zostanie skonsumowana przez powiększającą się ludność miejską.

Wzrost ludności miejskiej wywołuje również zmiany w strukturze konsumpcji. Zwiększa się udział w spożyciu pszenicy i mięsa, które muszą być importowane. Zanim jednak urbanizacja pociągnie za sobą trwałe zmiany struktury upraw rolnych, rosnące potrzeby trzeba będzie pokrywać importem, który nie znajduje pokrycia w eksporcie afrykańskich produktów rolnych.

Nieco korzystniej prezentują się prognozy dotyczące krajów Ameryki Łacińskiej. W latach 1975-1985 ich popyt na żywność będzie wzrastał rocznie o 3-4 proc. przy wzroście ludności średnio o 8 proc. rocznie. Produkcja zbóż osiągnie w roku 1985 prawdopodobnie 111-121 mln ton. Pewne produkty będą nadal eksportowane: 8-10 mln ton kukurydzy, 3 mln ton sorgo oraz 1-3 mln ton ryżu. Całkowite zapotrzebowanie na import zbóż szacuje się na około 7-9 mln ton.

Kraje Ameryki Łacińskiej są tradycyjnymi producentami i eksporterami mięsa wołowego, liczącymi się na rynku międzynarodowym. Potencjalny popyt wewnętrzny w tych krajach na mięso jest jednak znaczny. Ogromne rzesze najbardziej licznej ludności spożywają nieznaczne ilości kalorii pochodzących z produktów zwierzęcych. Przekształcenie się tego popytu potencjalnego w realny wymaga jednak radykalnych zmian w podziale dochodów.

co wydaje się mało prawdopodobne w nadchodzących 10-15 latach.

W tym układzie Ameryka Łacińska, zwłaszcza Argentyna i Urugwaj, pozostanie nadal eksporterem wołowym, choć jej udział w rynku międzynarodowym spada. Szacuje się, że eksport ten osiągnie w roku 1985 od 1,6 do 1,8 mln ton, w tym 0,8-1 mln ton z Argentyny. Jednocześnie podkreśla się, że gdyby nie ograniczenia eksportowe oraz niekorzystny układ kosztów produkcji i cen, Argentyna mogłaby z łatwością wyprodukować dodatkowo ponad pół miliona ton mięsa wołowego.

Rozmiary i wahania popytu na żywność będą więc wyznaczane w ramach świata kapitalistycznego przez kraje rozwijające się. Głównym źródłem podaży pozostaną nadal kapitalistyczne kraje rozwinięte, zwłaszcza Stany Zjednoczone i Kanada, a częściowo Australia i Nowa Zelandia.

Kraje Ameryki Północnej (USA, Kanada) były zawsze wielkimi producentami i eksporterami zbóż i roślin oleistych, realizując prawie 50 proc. światowych obrotów handlowych tymi produktami. Stany Zjednoczone osiągają np. przeciętne zbiory ponad 230 mln ton zbóż rocznie (w ostatnich 15 latach najlepsze zbiory wynosiły 226 mln ton). Ocenia się, że do roku 1985 rozmiary produkcji i eksportu będą podobne do obecnych lub nieznacznie tylko większe.

Wszystko jednak będzie zależało od kształtowania się popytu wewnętrznego, również na mięso i jęć przetworzone. W przypadku zmniejszenia cen zbóż i pasz stopa samowystarczalności USA w zakresie mięsa, zwiększy się. Przewiduje się jednakże, iż USA i Kanada będą nadal importowały pewne gatunki mięsa, zwłaszcza wołowego i baraniną. Jeśli przyjąć natomiast, że federalne ograniczenia importowe, jakie stosowane są w USA w zakresie mięsa, nie zostaną zniesione w okresie najbliższych 10 lat, wówczas import wołowy będzie wzrastał w tempie równym wzrostowi produkcji krajowej.

Drugim z kolei obszarem, zdolnym do wytworzenia pewnych nadwyżek produktów rolnych, jest Australia i Nowa Zelandia. Możliwości te nie rozkładają się jednak równomiernie na poszczególne rodzaje produktów rolnych. W Australii, wobec całkowitego wykorzystania powierzchni nadającej się pod uprawę zbóż i roślin oleistych, dość trudno będzie zwiększać ich produkcję i eksport. Może wystąpić nawet pewne zapotrzebowanie na import zbóż drugorzędnych. Prognoza przewiduje również, że do 1985 r. Australia będzie nadal importowała produkty roślin oleistych. Korzystnie przedstawia się natomiast perspektywy produkcji i eksportu mięsa i produktów mlecznych. W Australii jedynymi ograniczeniami mogą okazać się czynniki ekonomiczne (poziom cen, wa-

runki dostępu do rynków zagranicznych, produkcja pasz itp.).

Jeszcze większe możliwości eksportowe mięsa wołowego, baraniny i produktów mlecznych przypisuje się Nowej Zelandii. Ocenia się, że podaż eksportowa wołowy z tego kraju wzrośnie o ponad 50 proc., natomiast eksport produktów mlecznych będzie nieco wyższy od średniej z lat 1970-1973. Faktyczne kształtowanie się eksportu zależy jednak od zmian kosztów produkcji i cen na rynku międzynarodowym.

Rozwinięte kraje Europy Zachodniej mają szansę, zgodnie z przewidywaniami OECD, na osiągnięcie samowystarczalności w zakresie podstawowych produktów żywnościowych. Szacuje się, że w krajach tych możliwa jest 3-procentowa stopa wzrostu produkcji rolnej. Produkcja zbóż, wynosząca w latach 1971-1973 około 166 mln ton, wzrośnie prawdopodobnie do 200 mln ton w roku 1985. Ponieważ przyrost produkcji zbóż będzie stosunkowo łatwiejszy do osiągnięcia (wymaga mniejszych inwestycji), główny ciężar wysiłków będzie spoczywał na intensyfikacji hodowli. Jeżeli więc chodzi o mięso — przewiduje się, że Europa Zachodnia pozostanie nadal importem mięsa wołowego, w ilościach około 800 tys. ton.

Pośród rozwiniętych krajów kapitalistycznych największym importem produktów rolnych pozostanie Japonia. Jedynie produkcja ryżu zaspokaja w pełni, a nawet przekracza zapotrzebowanie krajowe. Przypuszcza się, że w kraju tym w ciągu najbliższych lat nastąpi stopniowe przechodzenie do upraw innych roślin zbożowych, kosztem upraw ryżu. Zanim osiągnie się jednak na tym polu widoczne i odczuwalne wyniki — Japonia będzie zmuszona do dalszego importu zbóż, zwłaszcza tych, które niezbędne są do rozwoju hodowli. Ocenia się, że import zbóż i pasz będzie wynosił w roku 1985 około 27 mln ton.

★

Ogólny międzynarodowy bilans potrzeb produktów spożywczych i możliwości ich zaspokojenia w latach osiemdziesiątych rysują się więc następująco: główne obszary, które będą musiały importować te produkty (zwłaszcza zboża), to Azja Południowa, Japonia, Afryka Północna. Niewielkie zapotrzebowanie na import wystąpi również ze strony Europy Zachodniej, Afryki Południowej oraz krajów socjalistycznych. Podstawowymi eksporterami będą Stany Zjednoczone, Kanada, a następnie Australia i Nowa Zelandia i częściowo niektóre kraje Ameryki Łacińskiej.

Bilans ten jest oczywiście sporządzony na podstawie średnich zbiorów rocznych i produkcji mięsa w okresach normalnych pod względem warunków klimatycznych. Możliwości odchylenia nie zostały wzięte pod uwagę w prognozie OECD, co może zmodyfikować, niekiedy dość znacznie, faktyczne kształtowanie się produkcji rolnej i międzynarodowego handlu produktami rolnymi w latach 1976-1985.

Niemniej jednak wyniki prognozy raz jeszcze potwierdzają fakt, że dalszy rozwój gospodarczy wszystkich krajów na świecie będzie możliwy jedynie wówczas, kiedy będą one zdolne do osiągnięcia odpowiedniej stopy wzrostu produkcji rolnej oraz równowagi ilościowej i strukturalnej na krajowych rynkach produktów rolnych. Coraz mniej natomiast będzie można liczyć na ewentualny import produktów spożywczych, który zresztą będzie coraz droższy i ekonomicznie coraz mniej opłacalny.

za granicą piszą

STRACONE ZŁUDZENIA

Z okazji 20-lecia istnienia Wspólnego Rynku REUTER zamieszcza przegląd opinii na temat EWG — opinii społeczeństwa, polityków i prasy — we wszystkich krajach członkowskich tej organizacji. Czytamy tam m.in.:

Wielkie nadzieje, jakie jeszcze kilka lat temu wzbudzała Europejska Wspólnota Gospodarcza, ustąpiły miejsca rozczarowaniu. Ludzie są jak odręci kochankowie — ci, którzy wierzyli niegdyś, iż Wspólnota zapoczątkuje nową erę współpracy europejskiej, teraz krytykują EWG za to, że nie zrealizowała postawionych celów. Okazało się, że Wspólny Rynek składa się z różnych krajów, które głośno wyznają przywiązanie do idei europejskich, dbają jednak przede wszystkim o swe własne interesy, często kosztem innych krajów członkowskich.

Korespondenci REUTERA w stolicach krajów Wspólnego Rynku donoszą, że zarówno rządy, jak obywatele są coraz bardziej niezadowoleni ze sposobu działania Wspólnego Rynku. Informacje te zebrano w tygodniu po szczycie EWG w Rzymie, na którym podjęto parę mniej ważnych decyzji. Kilka dni temu zakończyły się też rozmowy ministrów rolnictwa państw Wspólnego Rynku, którym nie udało się dojść do porozumienia w sprawie gwarantowanych cen produktów rolnych na najbliższy rok; przyczyną niepowodzenia było veto Wielkiej Brytanii wobec pakietu propozycji uzgodnionych przez pozostałe osiem państw.

PARYŻ. Mimo przychylnego podjęcia Giscarda do idei Wspólnoty, Francuzi na ogół nie mają o EWG najlepszego zdania. Komentarze prasy francuskiej w przeddzień szczytu rzymskiego prawie jednomyślnie były pesymistyczne. Powściągliwie wyrażano poglądy, że Wspólny Rynek nie zrealizował swych pierwotnych obietnic i że obecnie jest on przedwcześnie postarzany i rozdarty przez stałe utarczki wewnętrzne. Ostatnie kontrowersje dotyczące reprezentacji EWG na londyńskim szczycie gospodarczym i impas w kwestii cen rolnych wzmocniły tylko panującą we Francji przekonanie, iż w EWG panuje zupełne rozprężenie.

LONDYN. Część brytyjskiego społeczeństwa w dalszym ciągu podejrzewa, że Wspólnota — to masowa biurokracja, która swą działalnością powoduje powstawanie ogromnych nadwyżek żywności i przyczynia się do wzrostu cen przez wspólną politykę rolną. Znaczącą siłą polityczną, w dalszym ciągu przeciwną udziałowi W. Brytanii w EWG, jest lewa skrzydło rządzącej Partii Pracy. Uważa się, że ono właśnie jest odpowiedzialne za to, iż rząd brytyjski zwlekał z zaakceptowaniem porozumienia o bezpośrednich wyborach do Parlamentu Europejskiego. Rząd jest natomiast zdania, że członkostwo W. Brytanii przestało być w ogóle kwestią polityczną. Artykuł zamieszczony ostatnio przez DAILY TELEGRAPH stwierdza, że zniknęły właściwie wszystkie ideaty, które 20 lat temu inspirowały działalność Wspólnoty.

RZYM. Czołowy włoski dziennik CORRIERE DELLA SERA ostro zareagował na załamanie się rozmów poświęconych cenom artykułów rolnych, winiąc za to „nieoczekiwane i formalistycznie uszytnione stanowisko delegacji brytyjskiej”. Mediolańska gazeta w artykule redakcyjnym zamieszczonym na pierwszej stronie stwierdziła, że W. Brytania i Włochy zajmują „pozycje całkowicie przeciwstawne”. Rolnictwo w W. Brytanii jest wydajne, a w gospodarce ma znaczenie drugorzędne — pisała gazeta — natomiast we Włoszech wydajność jego jest niska, potrzebuje ono wsparcia finansowego, a wyniki są sprzeczne z zasadniczą dla rozwoju kraju. Zarówno CORRIERE DELLA SERA, jak inna czołowa gazeta — turyńska LA STAMPA nieprzychylnie odniosły się do rzymskiego szczytu państw Wspólnego Rynku. LA STAMPA zamieszcza następujący komentarz: „Trudno jest dopatrzeć się w deklaracjach i dokumentach przekonujących powodów do optymizmu”.

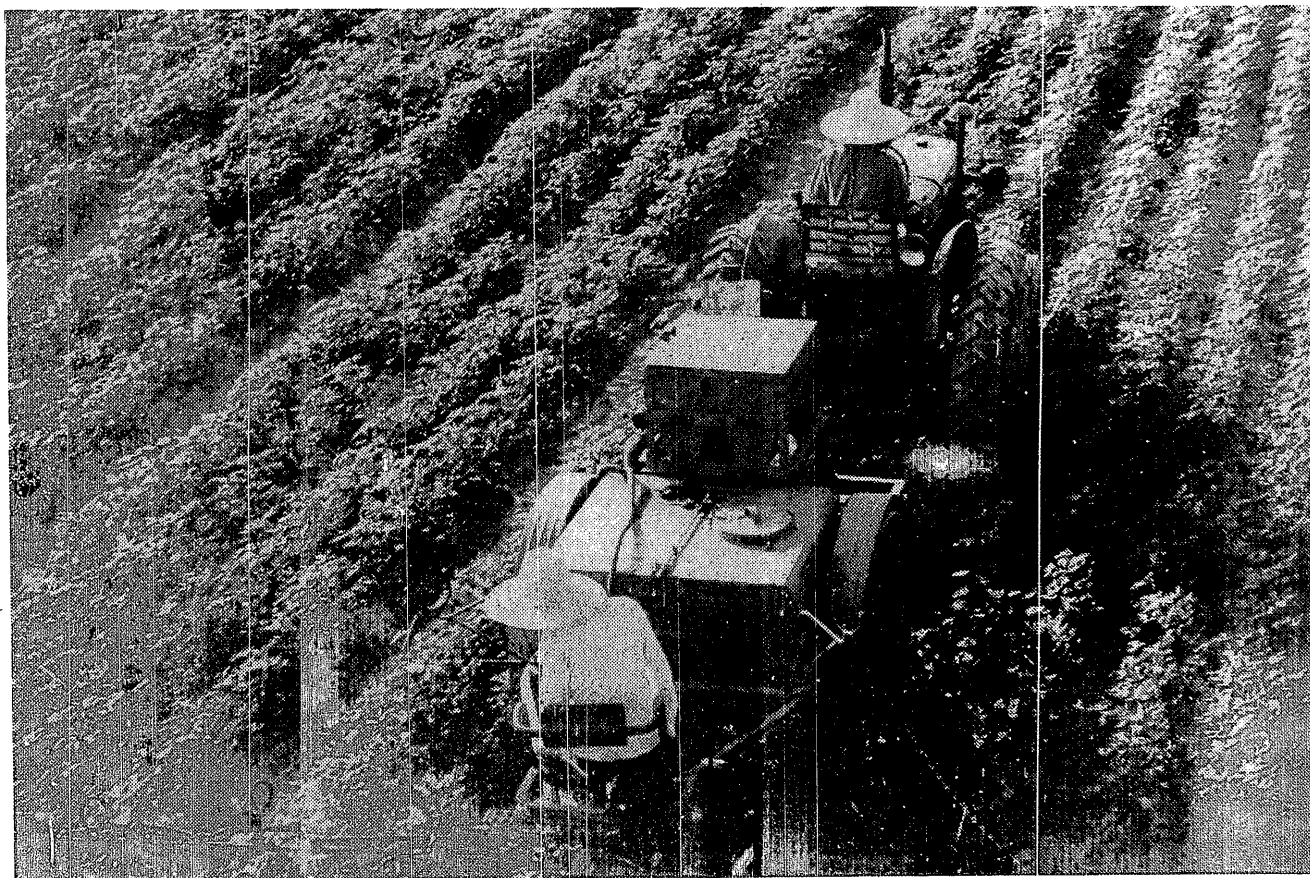
DUBLIN. Podczas gdy niektóre warstwy społeczeństwa irlandzkiego, zwłaszcza farmerzy, prosperowały w ciągu ostatnich 4 lat, to jest od czasu wejścia kraju do EWG — inne są mocno rozczarowane tym, że Wspólnota nie zrealizowała początkowych zamierzeń. Rybacy irlandzcy są niezadowoleni z tego, co nazywają próbą „wyprzedania” obszarów rybołówczych flotom rybackim europejskich państw. Na szczeblu politycznym, publicznie często wyraża się zaniepokojenie brakiem postępu w zniwelowaniu dużych nierówności między różnymi rejonami Wspólnoty (do przekonania elektoratu irlandzkiego, który głosował za wejściem do EWG, bardzo przyczyniła się obietnica prowadzenia przez EWG efektywnej polityki regionalnej).

BONN. Przeciwnicy Niemiec ma przy okazji 20 rocznicy Wspólnoty Europejskiej uczucie, że większość państw członkowskich jest w EWG tylko dla korzyści, jakie może z niej wyciągnąć, i że to właśnie Niemcy mają zapłacić za to rachunek. Natomiast przywódcy polityczni, przemysłowcy i bankierzy są świadomi tego, że Wspólny Rynek bardzo przyczynił się do ożywienia gospodarczego RFN przez ostatnie 20 lat. Okrzyczany zachodniemiecki cud gospodarczy jest rezultatem nie tylko pracowitości Niemców, lecz także dostępu do pobliskich rynków. Postawa przeciwnego Niemca jest właściwie ambiwalentna. Z jednej strony czerpie on satysfakcję z poczucia, że RFN jest w EWG nie tylko pożądana, lecz absolutnie konieczna. Kiedy Wspólny Rynek powstawał, niemił nie poświęcał Niemcom zbyt wiele uwagi. Teraz RFN jest państwem najważniejszym, bez którego Wspólnota powoli przestałaby istnieć. Z drugiej natomiast strony przeciwnicy Niemiec żywi ulręte podejrzanie, że RFN nie byłaby tak pożądana, gdyby była biedna.

KOPENHAGA. Dania przyjmuje 20 rocznicę EWG z mniejszą satysfakcją niż w 1973 roku, kiedy przystępowała do EWG. Około połowa ludności jest przeciwna udziałowi we Wspólnym Rynku. Mimo tego jednak, że nie udało się przekonać społeczeństwa o realnych korzyściach, jakie ma Dania z członkostwa w EWG, Folketing, koła przemysłowe i rolnicy zdecydowanie popierają EWG. Rolnicy, których pojęcia jest kluczowa, zajmują stanowisko zdecydowanie prorolnikowe, ale mocno krytykują sabotowanie przez W. Brytanię nowego porozumienia o cenach rolnych. Inną kwestią wspólnotową, w której interesy Danii są sprzeczne z interesami W. Brytanii i Irlandii, jest rybołówstwo. Dania jest największym potencjałem rybołówczym Wspólnoty. Większość ryb łowiono jednak tradycyjnie na wodach, które Brytania i Irlandia uznały obecnie za strefę rybołówstwa zastrzeżoną wyłącznie dla nich.

HAGA. Decyzję szczytu rzymskiego wysłania przewodniczącego komisji EWG Jenkinsa na londyński szczyt gospodarczy uznano w Holandii za sukces mniejszych krajów „dziwiaków”. Dla Holendrów, którzy przez ostatnich 20 lat uważali się za „chorąży jedności europejskiej”, początkowa odmowa Francji wyrażenia zgody na udział Jenkinsa w spotkaniu stała się kwestią życia i śmierci. Parlament holenderski chrończnie niemal rozdarł w najniższej nawet kwestii, z rzadką jednoznacznością apelował do rządu o zajęcie twardego stanowiska. Gabinet centrolewicowy zdecydował też — z myślą, by zauważono to w Paryżu, Rzymie i Londynie — że nie będzie automatycznie odpowiadał „tak”, kiedy biedniejsi partnerzy EWG będą potrzebować pomocy finansowej. Holendrzy mają czasami uczucie, że jako jeden z bogatszych krajów członkowskich Wspólnoty są traktowani jako pewnik i oparcie, podczas gdy inni z tego korzystają.

BRUKSELA I LUKSEMBURG. Belgia i Luksemburg należą do najbardziej zdecydowanych zwolenników silnej i zintegrowanej EWG; najbardziej też są rozczarowane stagnacją Wspólnoty. Poczucie istnienia Wspólnego Rynku niezbyt głęboko przeniknęło do świadomości przeciętnego obywatela. Jedynym wyjątkiem są rolnicy, którzy zależni są od decyzji EWG na temat cen rolnych i porozumień handlowych.



Fot. SINHUA

